Nr. 220. Kraków, Niedziela dnia 11 Listopada 1888 r. Rok II.

Kurjer wychodzi co Niedziela

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr. 5 | Kwartalnie 1 25
Półrocznie 2·50 | Miesięcznie 50

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . 5·60 złr
Półrocznie . . . . 2·80 „
Kwartalnie . . . . . . 1·40 „
Miesięcznie . . . . . 55 „
W Niemczech kwartalnie 1 m. 60 f.

Cena pojedyńczego Numeru 15 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya
ul. Szewska l. 10. parter
wejście do administracyi z ulicy Jagiellońskiej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

STRZEŻMY JĘZYKA.

Znakomity komedjopisarz J. Bliziński wydał broszurę p. t. „Barbaryzmy i dziwolągi językowe“. Nasze wielkie dzienniki albo całkiem o niej nie wspomniały, albo ją zbyły kilku frazesami w rubryce: „Literatura i sztuka“. My nie tyle tej broszurze, ile sprawie przez nią podniesionej poświęcamy artykuł wstępny.

A czynimy to, bo sprawa jest ważna, większej nawet doniosłości dla narodu, niż sprawa propinacyjna, a sto razy większej niż to, kogo wybierze Tarnów do Rady Państwa, lub kto w sejmie będzie zasiadał jako poseł z jasielskiego.

Niedawno jedno z naszych pism wywnioskowało polską żywotność i przewagę cywilizacyjną z powodzeń... koni pp. Krasińskiego i Grabowskiego na ostatnich wyścigach rossyjskich, nie należy więc dziwić się wierze i śmiałemu spojrzeniu w przyszłość kilku dzienników warszawskich, których oblicza rozjaśniła wiadomość, że w pewnem kółku arystokratycznem postanowiono używać wyłącznie języka — polskiego. Oba te bowiem pomyślne objawy są równorzędne i do jednako radosnej upoważniają nadziei. Ale złożywszy hołd wdzięczności miłosierdziu owego kółka nad naszą mową w imieniu Kochanowskich, Rejów, Krasickich, Mickiewiczów i Słowackich, rozejrzyjmy się, czy ściany naszego domu są rzeczywiście tak mocne, podwaliny niespruchniałe, czy przez szpary wiatr nie gwiżdże a przez dach woda się nie leje? Niestety, choć konie polskie szczęśliwie dobiegają do mety, przez wszystkie osłony życia naszego, jak przez rzeszota, przedostają się wpływy, które nas wynaturzają. W całem społeczeństwie osłabła widocznie energia i ustąpiła miejsca obojętności. Już to wytrwałość nie była nigdy naszą cechą narodową, a Hanibalowe przysięgi składaliśmy często i spokojnie, ale nie dotrzymywaliśmy ich prawie nigdy.

Jedną z takich złamanych przysiąg jest coraz bardziej rosnące lekceważenie własnego języka, tego języka, o który procesujemy się z całym światem, a który sami krzywdzimy i mordujemy najnielitościwiej. Przed laty był on głównym celem naszych starań, dziś poniewiera nim zarówno posłaniec uliczny, jak dziennikarz, odurzający czytelników szumem wyrazów obcych. Mamy Babel w szynku, Babel w salonie, Babel w prasie, Babel wszędzie, gdzie tylko ludzie usta otwierają. Gdy niemiec zapyta przechodnia o drogę łamaną polszczyzną, niezawodnie grzeczny przechodzień odpowie mu łamaną — niemczyzną. Często w wagonie kolei żelaznej możemy spotkać rodzinę, w której mąż mówi po polsku, żona po francusku, a dziecko im odpowiada po niemiecku, w której dyalogi i zdania pojedyncze splatają się z najrozmaitszych wyrazów. „Jasiu, montrez Kaziowi ten widok!“ „Bitte, mamo, kawałek poire“ — te i tym podobne dziwolągi przelatują w głośnych rozmowach z taką śmiałością, jak gdyby nawet nie graniczyły z głupotą. Ale czegoż wymagać od wszelkich głów ciemnych lub pustych, kiedy przewodnicy ogółu, urzędowi stróże mowy ojczystej przetykają jej szatę najcudaczniejszymi szychami! O k t r o j o w a ć, s y s t o w a ć, l a b o r o w a ć, p r z y d z i e l a ć, s t a b i l i z o w a ć, s p e n s j o n o w a ć, k o n s t a t o w a ć, a n k i e t y, t e n o r y, i n w e s t y c j e, n i u a n s e, p a u s z a l e, s u b s t r a t y, d e k o n f i t u r y — stanowią najzwyklejsze słownictwo gazet, które jednocześnie kpią z żydowskich szyldów i wzywają pomsty niebios przeciw przymusowej germanizacyi. Ale pomijając nawet lekkomyślne domieszki, co to za styl większości polskiej prasy! Niektórych gazet, nawet zamożnych i wpływowych, niepodobna czytać bez wstrząsającego wstrętu. Zdaje się, że piszą nie literaci, ale konduktorzy omnibusów lub ekonomowie. Ale nie ubliżajmy tym ludziom, pomiędzy którymi może się znaleść niejeden piszący staranniej, niż połowa dziennikarzy polskich, nieprzewyższonych dotychczas w niedbalstwie przez wyrobników prasy całego świata. I gdyby to można było przynajmniej o czystość języka nie dbać, gdyby te same, z gramatyką i wzorami naszej mowy pokłócone pióra, nie kreśliły jednocześnie skarg na ciężką jej dolę! W każdym niemal numerze gazety znajduje się skarga na prześladowanie polskiego języka w szkołach niemieckich, skarga, napisana ohydną polszczyzną. I jakie prawo do takich żalów mają tego rodzaju rzecznicy? wymagać od Niemców szacunku dla polskiej mowy, której sami nie szanują? Czy w tem staczaniu winy na innych tkwi obluda, czy dziecięca naiwność?

Nigdy za wiele podnosić głos w tej sprawie, która stanowi sromotną plamę na charakterze naszym. Roztopieni w ciągłych narzekaniach na zawistne losy, wyłączamy z nich zupełnie własną naszą winę. Namiętnie broniąc praw swego języka, jednocześnie kaleczymy go, rozwiązujemy z wszelkich prawideł, odzieramy z artyzmu, nurzamy w lada obcem błocie, krzycząc przytem na całe gardło, że to jest święta spuścizna, drogi klejnot i mocna podpora swojskości.

Pojmujemy, że pracy dziennikarskiej jako pospiesznej wiele można wybaczyć, ale to co się dzieje, przechodzi już wszelkie granice. Takiego zepsucia języka jak dziś nie pamiętamy i ztąd polecamy broszurę Blizińskiego nie tylko panom dziennikarzom ale i tym, dla których dzienniki są strawą codzienną. Mając ją pod ręką, będą mogli łatwiej z języka dziennikarskiego tłomaczyć artykuły na język polski.

O nauczaniu języków obcych.

(Pogadanka druga).

Dzisiaj chcę zastanowić się nad okolicznościami towarzyszącemi nauczaniu, nad czasem najodpowiedniejszym do rozpoczęcia ich nauki, oraz nad błędami, jakie społeczeństwo nasze zdaniem mojem popełnia, trzymając się rutyny w bezcelowem i bezmyślnem obarczaniu sił dziecinnych francuzczyzną.

Jak pierwej, tak i teraz mam na myśli okres szkolny, poczynający się około dziewiątego roku życia.

Przypatrzmy się rutynie szkolnej, ile ona dotyczy nauki języków. Wykładają ich cztery naraz: dwa starożytne, ojczysty i urzędowy. Niektórym uczniom rodzice polecają nadto uczenie się nadobowiązkowo w szkole języka francuzkiego, a po za szkołą nawet angielskiego.

Dowiedzioną jest przez filozofów i pedagogów rzeczą, że nauka języka przyczynia się do gimnastyki władz umysłowych, a przez to do rozwinięcia i pokrzepienia głowy. Ciągła robota pamięciowa, ustawiczne ćwiczenie rozumu w porównaniu, rozróżnianie i zbliżanie znaczeń, w dostrzeganiu błędów językowych własnych i cudzych, — wszystko to, towarzysząc poznawaniu obcej mowy, niezawodnie dopomaga kształceniu pamięci i myślenia logicznego. Trudno więc nie zgodzić się, że poznawanie języka dobroczynny wpływ wywiera na umysł ludzki, że daje niby nową duszę uczącemu się, jak to miał powiedzieć Karol V Ale jak w każdej rzeczy, zachodzą tu względy, odpowiadające na pytania: jak, ile, gdzie i kiedy?

Nasamprzód odpowiedzmy na pytanie: ile?

Dobrodziejstwo, wynikające dla władz mózgowych z uczenia się języka, jest niezawodne; ale gdy każde dobrodziejstwo pomnożymy przez cztery, pięć lub sześć, wówczas się zrodzi »zbytek łaski«, przesada, która nawet w dobrem staje się szkodliwą.

Wyobraźmy sobie dziecko, któreby uczono grać naraz na sześciu instrumentach; w któreby wpajano sześć naraz klasyfikacyj botanicznych; któreby naraz uczono szczegółowej geografii sześciu krajów. Podobne przypuszczenie wywoła litość i zgrozę. Otóż uczucia te

KRONIKA TYGODNIOWA.

U góry nad moją kroniką daje redakcja nauki moralne dziennikarzom z powodu zanieczyszczania przez nich naszego języka barbaryzmami i dziwolągami. Zacny pan Józef palnął im *verba veritatis* w swojej broszurze, która nawiasem mówiąc chybi celu dla tej jedynie przyczyny, że nasi panowie dziennikarze są od pisania a nie od czytania, ztąd kijem ich do przejrzenia broszury i wyciągnięcia z niej pożytku nie napędzi. Ale tak broszura jak i artykuł Kurjera nie poruszają jednego pytania, a mianowicie: gdzie szukać przyczyn tego złego, co się rozwielmożniło w naszem dziennikarstwie? Odpowiedź leży jak na dłoni. Oto przedewszystkiem w tem, że kiedy na inżyniera, adwokata, lekarza, trzeba zdawać egzamin, dziennikarzami zostają ludzie bez fachowego wykształcenia. Prawnicy bez egzaminów, lekarze bez pacjentów, zbankrutowani szlachcice, niedokończeni technicy, uczeni ze skończoną drugą klassą gimnazjalną, — oto z czego się składa większość naszych dziennikarzy tak galicyjskich, jak poznańskich i warszawskich. Są to często ludzie nie bez wrodzonych zdolności, ale brak im podstaw, brak znajomości czystego polskiego języka, którego nabyć można nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, wczytując się w starych pisarzy Zygmuntowskiej epoki Tę znajomość pragną oni zastąpić błyskotkami stylowemi i popisywaniem się znajomością obcych języków. Im się zdaje, że dowiodą swej wyższości, gdy nieumiejącego czytać nazwą a n a l f a b e t ą, gdy zamiast o żegludze piszą o n a w i g a c j i, gdy zamiast stwierdzać k o n š t a t u j ą, zamiast zatargu sprowadzają k o n f l i k t, zamiast mieszczaństwa widzą b u r ž o a z j ą. U nich ulicznik nazywa się g a m e n, nigdy nie rozbierają lecz a n a l i z u j ą, — u nich e k s p e r t s k o n s t a t o w a ł, i ż d e p r e c j a c j a r u b l a d e p r y m u j ą c o o d d z i a ł a ł a n a s f e r y g i e ł d o w e. Niech się więc nie dziwią, iż idąc za ich przykładem stawiamy swoje d e s y d e r a t y, aby dali pokój e k s p r o p r i a c j i naszego języka, a kiedy już f u n g u j ą jako dziennikarze, niechże odrobią swoje r e s t a n c j e, aby nie narazić się na brzydką d e k o n f i t u r ę.

Jest jeszcze i druga przyczyna, iż nasi »strażacy« mowy ojczystej obchodzą się z nią gorzej niż kolej kurska obeszła się z »przenajświętszą rodziną« t. zw. Romanowów, a przyczynę tę wskazał autor artykułów o nauczaniu obcych języków, gromiąc słusznie rodziców co dzieci swe zmuszają do paplaniny niemieckiej lub francuskiej, zanim te nabyły dokładnej znajomości ojczystego języka. W młodym umyśle robi się odrazu bigos językowy, prowadzący prostą drogą do nieostrożności. Bęben jadąc na wakacje, przybywa na b a n h o f i wsiada do c o u p é, gdzie go s z o k u j e towarzystwo żydów i e p i s i e r ó w, więc też i kiedy dorośnie, nigdy nie pojedzie na dworzec kolejowy, i nie wsiądzie do przedziału i nie będzie go raziło towarzystwo żydów i kupców. Zkąd od niego można wymagać czystości języka, kiedy on od urodzenia był papugą wymawiającą wyrazy pochwytane od różnych bon i nauczycieli. Jakieś tam Schleyery łamią sobie głowę nad volapükiem, a my bez żadnego trudu dochodzimy do volapicznej doskonałości. A choć niejeden stara się z tego wycofać i zabiera się do czyszczenia własnego języka, to często żadne zgrzebła i mydła nie pomogą, tyle mu brudu obcego na białej sukni języka pozostało. Ani się spostrzeże, jak palnie wyraz obcy, a gdy mu kto zwróci na to uwagę, to odpowie niby po polsku, że on »za to nic nie może, bo kiedy był sześć lat stary, już był przeszkodzony w uczeniu się języka polskiego, i dziś dopiero widzi, że rodzice nie mieli słusznie.« Czego się skorupka za młodu napoi, tem na starość trąci, powiada jedno przysłowie, a drugie mówi, że natura ciągnie wilka do lasu.

Poważne potwierdzenie prawdy tych dwóch przysłów mamy i na każdem innem polu, a niedaleko szukając, stwierdza ją i hr. Zichy w opisaniu wypadku wykolejenia się pociągu carskiego. Węgier ten ma potężne posłannictwo za pomocą pędzla i ołówka uwieczniać fakty z życia najjaśniejszego cesarza wszech Rossyi, a ztąd też ma szczęście podczas podróży obiadować w wagonie carskim. Przed dziesięciu dniami miał ten zaszczyt, że ledwie przełknął zupę, spadł ze stołem, nakryciem, z łyżkami, widelcami, z carem, carową, solniczką, pieprzniczką, jenerałami Zinowiewem, Posietem, z obrusem, z wielką księżniczką Ksenią, serwetą, z kieliszkami, talerzami, leibakuszerem, kawiorem i dwoma freilinami, oraz z resztą drobiazgów — na szyny kolei żelaznej. Węgierskie: basamteremtete, połączyło się z moskiewskiem: ach ty sukinsyn! mat'twaju. Wszyscy najjaśniejsi raczyli otrzymać lekkie stłuczenia, a reszta miała zaszczyt być zabitą lub otrzymać większe lub mniejsze obrażenia (ładna mi obraza — także polskie wyrażenie!) Czy i pana malarza „obrażono“, nie podają dzienniki i on sam o tem nie wspomina, ale opisuje za to pierwszą chwilę po znalezieniu się na ziemi. Otóż wówczas natura rossyjska przemówiła w całej pełni: jeden z jenerałów wsunął bezmyślnie do kieszeni łyżkę, — że srebrną, dodawać zbytecznie. Ponieważ jenerałów było trzech, a nazwiska owego co świsnął łyżkę Zichy nie podaje, pozwalam sobie przypuścić, że wszyscy trzej tę bezmyślność popełnili. „Szeroka“ to natura, co nawet w chwili katastrofy nie pozbywa się cech narodowych. Zgniła Europa powinna brać z tego przykład.

Tymczasem liberały i niedowiarki galicyjskie niech biorą przykład z nawrócenia się „N. Reformy. Dziennik ten opisując wypadek pod Borkami dodaje, że rodzina carska c u d e m została ocaloną. „N. Reforma“ wierzy więc w cudy, co się jej mocno chwali i za wzór innym podaje. Ja sam przyznam się pod sekretem, choć zatracony konserwatysta i ultramontanin, byłem tego zdania, że carska rodzina miała tylko szczęście. Pokazuje się, że byłem w błędzie, poprawiam się przeto, wierzę w cud kursko-azowski i cieszę się z cudownego nawrócenia „N. Reformy“.

K. Bartoszewicz.

Nieśmiertelny.

(51) ALFONSA DAUDET.

Ciąg dalszy.

XVI.

Duszono się w ósmym oddziale sądu policji poprawczej, w dniu, w którym po nieskończenie długiem śledztwie, Albin Fage zasiąść miał na ławie oskarżonych. Nigdy sala ta, często pełna ludzi najniższej klasy, nie zawierała w sobie tak świetnego towarzystwa, na którego tle lepiej jeszcze odbijał się czarny kolor tóg i biretów adwokackich. Twarze wszystkie znane, bardzo znane, można je zawsze widzieć na wielkich pogrzebach, na szykownych nabożeństwach. Małgorzata Oger na czele i mała hrabina de Foder i piękna pani Henry z poselstwa amerykańskiego, dalej damy z kongregacji akademickiej, pani Ancelin w fjoletach, pani Eviza, jak krzaczek polnych róż, otoczona czarnym rojem młodych adwokatów.

W głębi sali za stołem sądowym, stał Danjou, jedyny akademik, który oprócz zawezwanych na świadków Astiera-Réhu, Huchenarda, ośmielił się przyjść tu i narazić na wysłuchanie obron adwokackich, a szczególniej mowy obrońcy Fage'a, słynnego ze zjadliwości swej, Murgeriego.

Tyle opowiadano o zwycięztwach miłosnych tego obrzydłego garbusa, którego właśnie wprowadzono na ławę oskarżonych i który podnosząc swą głowę wypomadowaną, rzucał na salę przez

przenieśmy na uczniów i nauczycieli sześciu języków. A jednak, że nauka języka jako taka i poznanie języków obcych jest rzeczą potrzebną i pożyteczną, to każdy przyzna. Chodzi więc o zastanowienie się nad miarą i nadmiarem tej nauki.

W następnym artykule, o nauczaniu mowy ojczystej, postaram się okazać, że pożytek wynikający z poznawania języka jak● języka, przeważnie, a nawet jedynie i wyłącznie osiągnięty być może z wszechstronnego i szczegółowego poznawania własnej mowy.

Pozostaje więc na dziś określić rolę nauk, a raczej poznania języków obcych. Przyznając bowiem specyficznie kształcącą pożyteczność językowi macierzystemu, musimy obcym tylko przygodną, oportunistyczną przypisywać. Jakoż przedewszystkiem należy zapytać: komu i na co obce języki są potrzebne? Lecz jeszcze pierwej odpowiedzieć musimy na pytanie: kto i kiedy tę kwestyę w danym razie rozstrzygnąć powinien: czy sam subjekt uczyć się mający, czy jego opiekunowie lub nauczyciele?

Kwestya ta wiąże się z całem zagadnieniem wyboru zawodu i czasu kiedy on ma się odbyć. Nie rozwodząc się nad nią, gdyż leży po za zakresem najbliższego zadania mojego, oświadczam ryczałtowo moje przekonanie, że samo uczące się indywiduum winno wybrać sobie fach swój około 13—14 roku życia, ma się rozumieć, nie bez rady i wpływu swoich najbliższych.

Po tym wyborze łatwiej już wskazać, jakie języki będą mu potrzebne. Rzecz jasna, że jeżeli młodzieniec chce się poświęcić inżynierstwu, to mu niezbędnymi będą języki nowożytne: niemiecki, angielski, francuski; gdy ma skłonność do zawodu prawniczego, to będzie się musiał poznać bliżej prócz języka niemieckiego, z łaciną, francuzczyzną, angielszczyzną; aspirant na teologa zabierze się do języków: hebrajskiego, klasycznych itd. Wszystko to jednak bez szkody dla nauki języka ojczystego, którą uważać należy za podstawową i grającą rolę dźwigni metodycznej. Obce zaś języki powinnyby się wykładać praktycznie, to jest z poważnym względem nie tyle na rozwinięcie umysłu, ile na najprędsze i najdokładniejsze ich poznanie.

Rozwiązuje się tu samo przez się pytanie: kiedy? Oczywiście około 13—14 roku życia, wtedy gdy następuje wybór zawodu, wtedy też powinna się zacząć i nauka obcych języków. Wcześniejsze wtłaczanie jej w głowy dzieci uważam za rzecz niepożyteczną, nawet szkodliwą, jak to wykazałem mówiąc o rutynowej naszej francuzczyźnie.

Wtrącam tu uwagę, że wyboru fachu przez dziecko nie trzeba uważać za stanowczy i dozwolić mu raz lub więcej razy zmienić go w przyszłości, jeżeli mu wyda się nieodpowiednim lub niemiłym. Tu już życzliwa a światła rada wychowawców, nauczycieli i zdolniejszych kolegów uchronić powinna młodego pracownika od popadnięcia w niestałość lub niewytrwałość. Bądź co bądź, jednak ludzie, którzy początkowo zawód zmieniali, nieraz rozwijają się z czasem na dzielnych i wszechstronnych myślicieli.

Gdy już wybór zawodu nastąpi, stosować trzeba naukę języków do potrzeby i grupować je umiejętnie, tak, aby nie obciążać umysłu ucznia oddzielnym mozołem nad kilkoma naraz ustrojami językowymi. Wielkiem dobrodziejstwem byłoby tu »równoległe nauczanie języków pokrewnych.« Więc jeżeli np. młodzian ma się poświęcić filologii, to koniecznie powinnyby się przed nim łacina i greczyzna otwierać jednocześnie, porównawczo, przez jednego nauczyciela i w jednej godzinie. Gdy zaś trzeba nauczać go języków angielskiego i francuzkiego lub niemieckiego naraz, to i tu niezbędną jest rzeczą połączyć wykład tych języków w jedną całość, zważywszy na budowę sasko-romańską angielszczyzny. Jeżeli łacina i francuzczyzna są potrzebne, to je wykładać także równolegle i porównawczo, a także łacinę z angielszczyzną, — i tak dalej, a zawsze na podstawach i sposobami, które starałem się przedstawić w pierwszym artykule moim.

Taki wykład równoległy ma za sobą ogromne korzyści i oszczędza czasu i mozołu, nie zmusza do rozstrzelania umysłu na kilka podobnych a zarazem różnych dyscyplin i powolną, ale pewną drogą prowadzi do celu. Do tego trzeba jednakże wielu warunków: nauczycieli, podręczników, a przedewszystkiem powszechnego przeświadczenia o wyższości tego sposobu nad rutynę.

Zapyta mię tedy czytelnik: cóż ma szkoła do programu swego wpisać, jakie języki uczynić obowiązującymi?

Odpowiadam: jeden tylko, ojczysty uczynić należałoby obowiązującym we wszystkich zakładach i we wszystkich klasach; wykład zaś wszystkich języków, jako przedmiotów tak zwanych klasycznych lub szkolnych, znieść raz na zawsze, jako rzecz niepotrzebną a nawet szkodliwą. Przy gimnazyach klasycznych zaprowadzić dla chcących dodatkowe godziny języków starożytnych i kilku najpotrzebniejszych nowożytnych, z zastrzeżeniem, iż uczęszczać na takowe wolno było nie wcześniej jak po dojściu do czwartej klasy. Przy zakładach specyalnych urządzić również nieobowiązujący wykład odpowiednich fachom języków, ale zawsze z warunkiem, aby się poczynał w czwartej klasie. (D. n.)

ZIEMIE POLSKIE.

Kongresówka. Izba sądowa warszawska rozpatrywała w tych dniach skargę o „dyfamację“, wniesioną przez p. Radczewskoja, sędziego mirowego pow. wołkowyskiego, przeciwko korespondentowi „Gazety Rolniczej“ p. Adamowi Mleczce. Rzecz się tak miała: W Nrze 23, „G. R.“ zamieścił p. Mleczko korespondencję, do której tematu dostarczyła sprawa o kradzież zwierzyny z lasów rządowych, roztrząsana przez sędziego Radczewskoja. Mianowicie: rabuś zwierzyny, kolonista z Chmielisk, powszechnie zwany „Bartkiem“, został przez rządowego leśnika schwytany na gorącym uczynku i oddany pod sąd za zabicie wspaniałego łosia. Jako świadek przywołanym został leśnik pryw. lasów sąsiednich, Grzegorz Mularczuk, który złożywszy zeznanie, nie czekając końca sprawy oddalił się do swoich zajęć, a sędzia wysłuchawszy jeszcze spraw kilkunastu, poszedł pisać wyroki. Gdy z kolei przyszło do odczytania wyroku w sprawie o zabicie łosia, zamiast winowajcy Bartka, skazany został na zapłacenie kary rs. 25, nieobecny już świadek, Mularczuk. Początkowo myślano, iż p. sędzia czytając pomylił się w nazwiskach, gdy jednak następnie ściągnięto ze świadka owe 25 rs. zlicytowawszy mu ostatnie manatki, poczęto w okolicy szemrać na bezprawie, i sprawa ta stała się głośną. Traf zrządził, że p. Mleczko, korespondent „G. R.“ spotkał się z owym „Bartkiem“ i zapytał go jakim sposobem stało się, że sędzia uwolnił go od kary, a skazał niewinnego świadka. Na to usłyszał odpowiedź: „Ja panie z sędzią znam się dobrze, bo ja mu zawsze zwierzyny dostarczam; on mnie krzywdy nie zrobi. Nie takie ja sprawy wygrywał; co prawda teraz to ja sam myślał, że on mnie skarze i dla tego ja wysłał moją kobietę, aby się sędziego w tej sprawie poradziła, a on kazał siedzieć cicho i sprawy nie rozgłaszać. Ja tak i zrobił... a świadek będzie miał na drugi raz naukę, aby przeciwko mnie nie świadczył“. Oczywiście p. Mleczko w korespondencyi przesłanej „G. R.“, zamieścił całą tę rozmowę, czego rezultatem było nie wytoczenie śledztwa sędziemu Radczewskomu przez władze wyższe o nadużycia, ale przeciwnie korespondent znalazł się przed kratkami sądowemi, oskarżony o „dyfamację“. Pomimo usilnej obrony adw. Krzyckiego, izba sądowa skazała p. Adama Mleczkę na 100 rs. kary, lub trzy tygodnie aresztu. — W ciągu roku bieżącego otwarte być mają jeszcze 2 szkoły cerkiewno-parafijalne, w Siedlcach i Koninie (gub. Kaliska). Dotąd istnieje w Kongresówce 11 szkół tej kategoryi, mianowicie: 4 w gub. lubelskiej, 6 w gub. siedleckiej i 1 w gub suwalskiej. Funduszów na utrzymanie tych szkół dostarcza prawosł. synod petersburski, a zawiaduje niemi istniejąca w Chełmie rada nauczycielska, pod prezydencją archireja Flavjana. Wedle „Warsz.-Dniewnika“ zadaniem szkół tych jest: „oddziaływanie na młode pokolenie przesiąknięte łacińsko-polskim fanatyzmem, przyzwyczajanie go do mowy rosyjskiej i do ciągłego (sic!) bywania w cerkwi, aby tym sposobem utwierdzić w prawosławiu opornych byłych unitów“. — Zamieszkali w Warszawie obcy poddani izraelici, otrzymali nakaz policyjny opuszczenia granic państwa rosyjs. w ciągu 28 dni. — Z inicjatywy J. E. arcybiskupa Gintovta, jako przewodniczącego w rzymsko-katolickiem kolegjum w Petersburgu, opracowano projekt obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek pożaru wszystkich kościołów i kaplic katolickich. Po uzyskaniu zatwierdzenia senatu nastąpi oszacowanie świątyń ze wszystkiemi utensyljami i kolegjum porozumie się z jednem z towarzystw asekuracyjnych, które oznaczy najniższą składkę. Premja ubezpieczone będą wnoszone z funduszów parafialnych t. z. „jura stolae“. — Nowy karabin wynalazku Warszawianina, z którym wciąż odbywają się obecnie próby w Warszawie, szczególną zwrócił uwagę rosyjskich wojskowych i jenerała Hurki. Głoszą, iż ten nowy karabin, także repetjerowy, przewyższa wszystkie dotąd znane systemy.

Ze Slązka prus. Ostatni z proboszczów t. zw. rządowych Talaczyński, zrezygnował z posady swej w Kleczu pow. strzeleckim i otrzymał od rządu pensję roczną 3000 marek. — W Raciborzu i okolicy ukonstytuowało się: „Towarzystwo polsko-górnoślązkie“, którego prezesami obrano pp. Lewandowskiego i Burgela. Posiedzenia tow. odbywają się co tydzień. Pożądanym jest dar wszelkiej książki polskiej, gdyż Towarzystwo nie ma funduszu na zakupno. — W Królewskiej Hucie ponownie wybrano na lat 12 burmistrzem p. Girndta, znanego z nieprzychylności dla polszczyzny. Szczególny wstręt uczuwa on do teatrów amatorskich polskich i pomimo, że w Król. Hucie 9/10 mieszkańców jest Polaków, we wszystkich językach wolno odgrywać teatra, byle nie w polskim. — W Bytomiu inspektor szkolny zwiedzał szkołę i był wielce zadowolony z postępu w niemczyźnie. Przyobiecał też nauczycielowi, że postara się dla niego o lepszą posadę, dowiedziawszy się jednak, że żonaty jest z polką, cofnął swoje przyrzeczenie.

Litwa. Wielkorządca litewski gen. Kochanow, przedłożył carowi projekt ukazu, wedle którego żydom zabronione być ma przechodzenie na katolicyzm lub luteranizm, a jedynie dozwolone będzie chcącym się wychrzcić, przyjmowanie prawosławia. Jako motywa, podał Kochanow, że Prusacy rozwijają na Litwie gorliwą misjonarską działalność między żydami, co należy uważać za akcję polityczną dążącą do zniemczenia kraju, bo żyd przyjmujący luteranizm stanie się oczywiście Niemcem. — W Białymstoku są na porządku dziennym bankructwa. Do upadku wielu firm białostockich przyczyniła się likwidacja tamtejszej filii wileńskiego banku handlowego. Na miejsce tej instytucyi powstała filia ryskiego banku handlowego, która działa nader ostrożnie i oględnie, przez co nie jest w stanie przywrócić zachwianego od lat kilku normalnego stanu interesów. — W gub. kowieńskiej gubernator nakazał podać się do dymisyi marszałkom szlachty Polakom i sędziom pokoju, Polakom. — W całej Litwie z rozkazu Kochanowa, odbywa się rewizja uprzęży u posiadaczy koni i chomonta krakowskie, jako oznaczające polskość, ulegają konfiskacie.

W. Ks. Poznańskie i Prusy Zach. Ministerstwo wojny przeznaczyło 4 miljony marek na ukończenie fortyfikacyi Torunia i Grudziądza, nad Wisłą. Roboty ziemne około nowych fortów i redut tamże, są już ukończone, pozostały tylko roboty mularskie, które z powodu mrozu wstrzymano. Władze wojskowe zajmują się teraz uzbrojeniem tych fortów i w tym celu ubiegłej soboty nadszedł kilkoma pociągami z Magdeburga transport dział i amunicyi. Przed kilku dniami oglądał dyrektor z departamentu wojny, gen. Blume, fortecę w Głogowie. — Na kolei poznańsko-toruńskiej kładą drugi tor, tak spiesznie, że robotnicy i nocą przy świetle pochodni pracują. Rozpoczęto także budowę kolei żelaznej z Reppen do Międzyrzecza, a również rząd nosi się z projektem przystąpienia do budowy kolei z Nakła do Chojnicy i z Bydgoszczy do Złotowa, przez Koronowo, Sosnowo i Więcbork. Ta ostatnia linja tworzyłaby równoległą linję do koleji wschodniej i pod względem strategicznym ważne ma znaczenie. — Wybory do Sejmu pruskiego wypadły jak następuje: w Środzie wybrani: Dr. Szuman, ks. dr. Jażdżewski i Stanisław Motty; w Grodzisku: pp. Magdziński i I-

---

kratę, spojrzenia jastrzębie, takie na których się kobiety nigdy nie mylą.

Tyle mówiono o jakichś listach kompromitujących o jakimś memorjale obwinionego, w którym cytuje on wprost, dwa czy trzy nazwiska dam z wielkiego świata... Egzemplarz tego memorjału, kursował pomiędzy ławkami dziennikarzy. Była to autobjografja naiwna i pretensjonalna koszlawca samouka... ale w memorjale tym nie było nic z tych okropności, które sobie opowiadano. Fage zawiadamiał w nim sędziów swoich, że urodził się pod Vassi, w departamencie wyższej Marny, prosty, jak każdy inny człowiek — jest to zwykła pretensja garbusów. I że dopiero upadek z konia w piętnastym roku życia, takim bezkształtnym go uczynił. Potem opowiadał cały przebieg swego życia, jak się późno ukształtował, jak się w nim obudziła gwałtowna namiętność do życia, jak dla jej zaspokojenia, zapragnął dużo pieniędzy i wreszcie historję swoich fałszerstw, sposobów chemicznych i fortelów.

Po przeczytaniu tego dokumentu, pozostawało tylko w pamięci to wyprowadzenie w pole sekretarza stałego Akademji francuskiej, literatury oficjalnej i nauk ścisłych, który pozwalał się oszukiwać dwa czy trzy lata z rzędu, przez tego głupca kalekę, który w głowie nie miał nic więcej, jak tylko jakieś skrawki makulatury bibljotecznej i kawałki rozpraw uczonych, źle przetrawionych. W tem leżała szalona śmieszność całej tej sprawy i to była przyczyna tak licznego zgromadzenia. To też z wokandy spadały sprawy, odkładano je jedna po drugiej, niektóre krótsze i łatwiejsze sądzono pośpiesznie... a kto widział te pośpiechy i kto widział to drżenie symbolicznych szat, ten nieświetne wyrobił sobie pojęcie o sprawiedliwości ludzkiej.

Astier-Réhu, który miał być wezwany pierwszym, pozostał w korytarzu pomiędzy dwoma salami. Do Freydeta, który chciał iść z nim, rzekł stanowczo: „Nie, nie, zostaw mnie, chcę być sam“. I biedny kandydat osowiały szedł za innymi świadkami, którzy podzieliwszy się na grupy, ro mawiali. Był tam: baron Huchenard, Boss paleograf, chemik Delpech z akademji nauk ścisłych, eksperci pisma, dwoje czy troje pięknych dziewcząt, z tych, których portretami wytapetowany był pokój Fagea, zachwycone reklamą, jaką im proces ten zrobi, śmiejące się głośno, strojne krzykliwie; dalej w muślinowym czepcu i mitynkach trykotowych stróżka z kasy obrachunkowej i wiele innych. Vedrine wezwany był także. Freydet usiadł około niego na szerokim parapecie okna. W wirze życia paryzkiego dwaj koledzy nie widzieli się prawie od pierwszego lata, chyba krótko, niedawno, na pogrzebie biednej Herminji. Védrine uścisnął rękę przyjaciela, pytając się o jego zdrowie, o stan jego umysłu po tym strasznym ciosie. Kandydat wzruszył ramionami i rzekł: „Ciężko to, doprawdy ciężko .. ale cóż robić, przyzwyczaiłem się“. A gdy tamten otworzył oczy na tak wielki egoizm, dodał: „Cóż, pomyśl sam, dwa razy w jednym roku mnie odrzucili“.

Głos woźnego wywołał świadka Astier-Réhu.

— Biedny krokodyl, żal mi go... Ciężkie przechodzi próby. Sprawa z temi autografami, ożenienie się syna ..

— Co? Paweł się ożenił?

— Ożenił się trzy dni temu z księżną...

Coś w rodzaju małżeństwa morganatycznego, bez asystencji, tylko mama i czterech świadków. I ja tam byłem, rozumie się... Jakaś dziwna fatalność uciska mnie ze wszystkiemi czynami i ruchami tej rodziny Astier.

I Védrine opowiadał zdziwienie swoje, gdy w sali merostwa ukazała się księżna Padovani, blada jak trup, jeszcze dumna, ale łzawa, rozczarowana, pod bujnem runem włosów siwych, tych pysznych włosów, których już nawet farbować nie miała ochoty. Przy niej Paweł Astier, pan hrabia, uśmiechnięty i zimny, zawsze grzeczny... Wszyscy spoglądają po sobie, nikt nie mówi ani słowa, tylko sekretarz, który spojrzawszy na obie damy, z uprzejmym uśmiechem zaczyna: »to już tylko na oblubienicę czekamy«?

— Oto jest oblubienica — odpowiada księżna, podchodząc z głową podniesioną.

Z merostwa, gdzie urzędnik stanu cywilnego łaskawie mowy im oszczędził, pojechali do kościoła katolickiego, na ulicę Vaugirard. Kościół arystokratyczny, cały złocony, w kwiatach, wszystkie światła pozapalane, a w kościele nikogo, tylko orszak w jednym rzędzie krzeseł, słuchający monsignora Adriani, włoskim swym akcentem długą wypowiadającego przemowę.

Potem wyjście, zimne ukłony, zamienione pod arkadami klasztoru i westchnienie ulgi księżnej; jej »skończyło się, dzięki Bogu« wyrzeczone z rozpaczliwą intonacją kobiety, która zmierzyła przepaść i rzuciła się w nią z otwartemi oczyma, dla dotrzymania honorowego zobowiązania.

— Ach! różnych podłości, dosyć szelmostwa napatrzyłem się w mojem życiu, ale doprawdy, nic czarniejszego nie widziałem jak ten ślub Pawła Astier — dodał Védrine.

— Łotr, co się zowie, nasz młody przyjaciel — mruknął Freydet. Ale cóż. jest bogaty, a tego tylko chciał. Tym razem krzywy nos prosto go zaprowadził

— Poczekajmy, zobaczymy... Księżna nie jest znowu taka łatwa do ustępstw, a i on wściekle złą miał minę w merostwie... Jeśli go jego stara zanadto znudzi, gotowiśmy go jeszcze zobaczyć w kryminale, tego syna i wnuka nieśmiertelnych.

— Świadek Védrine! zagrzmiał głos woźnego.

W tej samej chwili z sali sądowej doleciał aż tu odgłos śmiechu.

— A to się tam dobrze bawią — mruknął gwardzista Paryża, stojący na straży w korytarzu.

Powoli, podczas rozmowy dwóch kolegów, wypróżniła się sala świadków i został w niej tylko Freydet i stróżka z izby obrachunkowej, przerażona tem, że ma stawać w sądzie. Dla kandydata była to może jedyna sposobność jaka się nadarzała, okradzenia publicznie akademji i jej sekretarza stałego, w prawidłowej mowie, którą sobie teraz stojąc przy oknie przygotowywał. Wreszcie i stróżkę zawołano. Zostawszy sam, po chwili wyszedł na korytarz i stanął pod drzwiami sali:

— To prokurator mówi! szepnął mu gwardzista i w tejże samej chwili, z celi doleciał go głos jakiś z oburzeniem wołający: »Nadużyłeś niewinnej namiętności starca«...

Freydet pomyślał głośno:

— No i cóż.. a ja?

— Widać zapomnieli o panu.

— Więc zawsze o mnie zapominać będą! ze smutkiem szepnął biedaczysko.

W sali potężny wybuch śmiechu przyjmował właśnie prezentację fałszywej kolekcji po pannie de Mesuil Caze; listy królów, papieżów, cesarzowych, Turenjusza, Buffona, Montaigna, la Boetie.. Każde nowe nazwisko tego fantastycznego wyliczenia, dowodziło naiwności nieskończonej historyka oficjalnego. Akademja oszukana przez tego mizernego gnoma, budziła szalony śmiech tłumu. Freydet nie mógł już dłużej wytrzymać tego śmiechu ubliżającego protektorowi jego, jego mistrzowi Astier-Réhu, tembardziej, że bezpośrednio sam się czuł nim dotknięty, w kandydaturze swej jeszcze raz w ten sposób narażony. Uciekł, wybiegł, kołatał się długi czas po korytarzach, potem po chodniku, aż nareszcie zmięszał się z tłumem wychodzących. Race wesołości wybuchały jeszcze tak, jak przy wyjściu z jakiejś farsy teatralnej.. Ubrali garbuska, bo ubrali: pięć lat więzienia i kosztu! Ale co adwokat był przepyszny, to był... Małgorzata Oger wybuchała co chwila tym śmiechem, co to taką furorę robi w drugim akcie »Musidory«, a Danjou odprowadzając panią Ancelin do powozu, głośno mówił cynicznie: A to się akademji dostało! Prosto w twarz!... Ale jak zgrabnie!...

gnacy Zakrzewski; w Gnieźnie: Dr. Chełmicki; w Zninie: Stan. Różański i Wład. Brodnicki; w Łabiszynie: Dr. Trzciński; w Poznaniu kandydat polski nie przeszedł; z reszty okręgów rezultat dotąd nie wiadomy, o ile jednak sądzić można W. Ks. Poznańskie wyśle jak dawniej 12 Polaków; Prusy Zachodnie 2, zamiast 3 posłów Polaków.

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

W sprawie wykupna prawa propinacji zwołał Wydział krajowy ankietę rzeczoznawców, do której powołani zostali ze sfer uprawnionych: posłowie, hr. Stanisław Badeni i hr. Romer, a ze sfer fachowych: profesor poseł Pilat, poseł dr. Skałkowski i radcy namiestnictwa: pp. Heilig i Karasiński. Ankiecie tej przedłoży Wydział krajowy memorjał, wypracowany w sprawie propinacyjnej. — JW. Namiestnik w d. 7 b. m. odwiedził niespodziewanie gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, był na kilku lekcjach i sam zadawał uczniom pytania z rozmaitych przedmiotów, a głównie z historyi powszechnej. Wychodząc, oświadczył dyrektorowi, że nieraz będzie zwiedzać szkoły średnie. — Rada szkolna krajowa zezwoliła na ustanowienie patronami szkolnymi dla gimn. w Przemyślu: św. Alojzego dla uczniów rzym. kat. obrządku, a św. Cyryla dla młodzieży gr. kat. ob., przeznaczając na obchód tej uroczystości szkolnej dzień 21 czerwca, jakoteż na ustanowienie św. Stanisława Kostki patronem szkolnym młodzieży gimnazjum sanockiego, przeznaczając na obchód tej uroczystości szkolnej trzecią niedzielę w listopadzie. Rada szkolna kr. przyjęła do wiadomości roskrypt ministerjalny, według którego p. minister oświaty oświadczył gotowość udzielenia stypendyów po 600 złr. kandydatom stanu nauczycielskiego, aplikującym się na uniwersytecie do nauki języka niemieckiego, tudzież udzielania urlopów suplentom. aplikującym się do tegoż przedmiotu. — Dwanaście nowych urzędów podatkowych, które będą zarazem kasami dla depozytów sądowych i kasami sierocych funduszów wejdzie w życie w ciągu bież. miesiąca. Nowe urzędy podatkowe urządzone zostaną w Sieniawie, Żmigrodzie, Szczercu, Rymanowie, Birczy, Wojniczu, Krościenku, Jordanowie, Sokołowie, Krzeszowicach, Oświęcimiu i Tuchowie. — Rada miejska w Kołomyi uchwaliła, aby na budynku kasy oszczędności obok napisu polskiego, umieszczony został napis ruski, oraz, aby wszelkie zawiadomienia i wezwania od rady miejskiej redagowane były także i w języku ruskim. — W Jaśle zdawał przed wyborcami sprawozdanie poselskie z czynności w Radzie państwa, poseł August Lewakowski. W szerszem opowiadaniu o przebiegu sprawy wódczanej, powiedział między innemi: „Tego centa na kieliszku narosłego potrafi nasz włościanin odbić w zarobku. Była taka sytuacja, że podatek ten niepopularny przyszło uchwalić, gdy wybuch wojny z Rosją był bardzo prawdopodobny.“ — Straż graniczna moskiewska robi napady z bronią w ręku, na ludzi idących drogą publiczną po stronie galicyjskiej. Dnia 29 października b. r. napadł żołdak uzbrojony w karabin, chłopaka Tomasza Gorącego, który pędził trzodę z Tarnowca do Brzyskowoli, przy słupie granicznym nr. 271, i byłby go niezawodnie z bezrogami przepędził za granicę jako przemytnika, lecz na szczęście, przybyło chłopakowi dwóch chłopów w pomoc, a na ich widok czmychnął żołdak za pas graniczny. Dnia 2 b. m. szedł posłaniec z Brzyskowoli, Jan Abrahamek, na pocztę do Kuryłówki z papierami gminnemi Przy słupie nr. 271 napadli go żołdacy moskiewscy i uprowadziwszy za granicę, do dnia 4 b. m, nie wypuścili. — We Lwowie sędzia śledczy dr. Stebelski i dwóch komisarzy policyjnych prowadzą śledztwo o oszustwo przy poborze wojskowym. Głównym winowajców: Majera Wekera z synem i Dawida Frepowa już uwięziono. — Zapomoga bar. Hirscha dla pogorzelców galicyjskich, została rozdzielona ubiegłego miesiąca przez p. Samuela Klermana i redaktora „Ojczyzny“ p. Hermana Feldsztajna w następujący sposób: dla pogorzelców Żórawna 10,350 złr., dla pogorz. Rożniatowa 8.840 złr., dla pogorz. Gołogory 1980 złr., i dla pogorz. w Suchostawie 4155 złr. Na początku b. r. rozdano oprócz tego od bar. Hirscha do 120,000 złr. dla pogorzelców 10 miejscowości w Galicyi.

KRONIKA.

Jubileusz prof. Roepella. Dnia 4 b. m. obchodził w Wrocławiu, znany w kołach naukowych polskich prof. uniwersytetu wrocł. Roepell, 80-letni jubileusz urodzin. Dziekan fakultetu filozoficznego prof. Nehring, z uznaniem wspominał o I tomie „Historyi polskiej,“ który Roepell wydał w 1840 r. Zarazem wręczył pref. Nehring, w imieniu Akademji krakowskiej, adres z powinszowaniem dla jubilata, oraz od Towarzystwa historycznego we Lwowie dyplom na członka honorowego. Z szeregu licznych powinszowań otrzymał prof. Roepell telegramy: od Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i od rektora uniw. krakowskiego prof. Kasparka, w imieniu uniwersytetu. Od ofiarowanej uczty i wszelkich głośnych owacyj wymówił się prof. Roepell.

Artykuły nasze wstępne p. t. „Hygiena społeczna“ zamieszcza wychodzący w Poznaniu „Goniec Wielkopolski.“ Lwowski „Przegląd“ i petersburski „Kraj“ kilkakrotnie zamieściły w swoich szpaltach dłuższe ustępy z naszych „Kronik tygodniowych.“

Zmarli. W Brzeżanach zmarł Szymon Dobrzański, żołnierz wojsk polskich z 1831 i 1863 r. W Krakowie zmarł Włodzimierz Bierkowski, doktór medycyny, oficer i lekarz obozowy w oddziale Langiewicza w r. 1863. W Warszawie zmarł Józef Rostkowski, oficer wojsk polskich z r. 1831. W Ameryce zmarł Ludwik Głębowski, malarz religijny, urodzony w Lublinie. Dorobek swój wynoszący około 8,000 dolarów, zapisał ś. p. Głębowski na utrzymanie kasy pomocy dla nauczycieli, literatów i artystów w Chicago. W Paryżu zmarł Stanisław Żurkowski, współpracownik „Kurjera polskiego“ i „Wolnego Słowa polskiego“.

Orkiestra kadetów węgierskich, która dała się słyszeć dwukrotnie w teatrze naszym, bynajmniej nie „wprowadziła w zachwyt naszego eleganckiego świata, jak sobie tego usilnie życzyła dyrekcya teatru. Pokazuje się, że publiczność nasza wyleczyła się już z łatwowierności i szumnym ogłoszeniom o „cudownych dzieciach Arąda“ nie wiele daje wiary. Co się tyczy gry węgierskich malców przyznać trzebą istotnie, że zasługuje ona na wielkie uznanie. Orkiostra jest wybornie wyćwiczoną a repertoar jej w wykonaniu zadowolić może wybredniejsze wymagania. Żałować tylko wypada, że za miejsce popisu obrali sobie węgrzy teatr. Tymczasem cieszcie się Krakowianie bo afisze teetralne głoszą, że maluczko a „Nikita przybędzie!“

Przedstawienie amatorskie. Dziś w niedzielę danem będzie dla członków w lokalu Towarzystwa Drukarzy i Litografów „Ognisko,“ przedstawienie amatorskie. Program: „Teodolinda“ i „Joasia płacze, Jaś się śmieje.“ Początek o godz. 7 wieczorem

Kolej Karola Ludwika zawiadamia nas, że od dnia 7 b. m. ogrzewane są wagony osobowe parą przy wszystkich nocnych i dziennych pociągach tak na głównym szlaku Kraków-Podwołoczyska i Krasne-Brody, jakoteż i na lokalnych szlakach Jarosław-Sokal i Dębica-Rozwadów-Nadbrzezie — na szlaku Kraków-Wieliczka zaś, gorącą wodą w miedzianych naczyniach.

Pierwszy polski klasztor w Stanach Zjednoczonych wybudowany został w mieście „Puławski“, w stanie Wisconsin. Klasztor ten założyli OO. Reformaci z Krakowa. Prezesem jest O. Erazm Sobociński.

Repertoar teatru krakowskiego. Dziś: „Intryga i miłość“ tragedya w 5 aktach Fr. Schillera. W Poniedziałek 12 b. m. koncert Nikity z łaskawym współudziałem prof. dra Fr. Bylickiego. Artyści naszej sceny odegrają „Szczęście małżeńskie“ kom. w trzech aktach Valabregua. We wtorek 13 b. m. „Walka kobiet“ komedya w 3 aktach pp. Srribe i Legouvé. We czwartek 15 b. m. „Walka kobiet.“

(S) **Nikita czarodziejka Niagary.** Życiorys tej młodziutkiej i pięknej śpiewaczki jest bardzo ciekawy i romantyczny; opowiemy go w kilku słowach. Nikita urodziła się w północnej Ameryce. Od lat dziecinnych była szczególniej uczuciową i posiadała mały, lecz anielski głosik, którym już w 6 roku życia zachwycała swych ziomków, uczestnicząc w koncertach. W owym to czasie rodzice Nikity przybyli oglądać słynny wodospad Niagary i tam, pewnego dnia, dziki indyanin porwał im młodziutką córeczkę i uniósł do obozu swych braci. W obozie indyan przebyła Nikita całych 5 lat, a jej miły głos sprawiał wrażenie na dzikich towarzyszach. Jeden z młodzieńców indyanin, oświadczył się o to 11-letnie dziewczę, lecz rozumie się został odrzucony, a porwawszy się na naczelnika plemienia, który stanął w obronie dziecka — zginął w walce. Umierający wkrótce naczelnik zwołał ludzi swego szczepu i zaklinał ich, by dziecię, ktore jeden z towarzyszy ukradł, powrócili rodzicom, wskazując na krzyżyk, który Nikita na szyi nosiła. jako na znak, po którym łatwiej rodziców odszukać będzie można. Imię naczelnika było — „Nikita“ i tak nazwali dzicy młodą dzieweczkę. Wkrótce odszukała swą rodzinę — ojciec przez ten czas umarł, pozostała matka cieszyła się odnalezioną córką.

Koncertując i objeżdzając z matką, północną Amerykę, Nikita przedstawioną została Adelinie Patti, która porwana jej pięknym śpiewem wyrzec miała: „Moje lube dziecię, w twym wieku nie umiałam jeszcze tak śpiewać.“ Dziś ma Nikita lat 16, a posiada już bogaty repertoar. W ostatnich 2 latach pracowała nad sobą sumiennie w Paryżu. Nie piła nigdy w życiu wina, piwa, koniaku a nawet kawy i herbaty, wyłącznie za napój używając wody. Jej zaletą jest, iż ma być bardzo dobroczynną. Otóż tę — jak indyanie nazwali „czarodziejkę Niagary,“ słyszeć będziemy wkrótce w teatrze krakowskim.

Znalezione pieniądze. Dnia 6 Października b. r. rano o godzinie 9 w Dembnikach tuż nad brzegiem Wisły na ścieżce, znalezione zostały przez Juliana Pagaczewskiego i Aleksandra Zarewicza pieniądze w kwocie 50 złr. Właściciel raczy się zgłosić do urzędu policyjnego, gdzie pieniądze złożone zostały.

Przyjaciółki. Pani Crispi odwdzięczając się hr. Herbertowi Bismarckowi za to, że odwiedził ją i przez to ostatecznie zatarł wszelkie plamy jej przeszłości, posłała żonie kanclerza prześliczne zwierciadło weneckie.

Zagadka.

Wszelkie ptaszę z owalnych jajeczek się rodzi
A jedno z okrągłego, jak samo dowodzi,
Którażto jest ptaszyna? — zgadnij pan dobrodziej.

Lu..., Ko...

Kto pierwszy z prenumeratorów odgadnie powyższą zagadkę, otrzyma „Pana Podstolego“ i „Przypadki Doświadczyńskiego.“

Poprzedni synonim: zwłoki. Dobre rozwiązania nadesłali: p. Jerzy Kieszkowski z Krakowa, p. Kazimiera Sawicka ze Lwowa i p. J. Jakubowski z Krakowa.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Z Wystawy Sztuk pięknych. (C. d.) Pan Bergman jest nieprzyjacielem własnej kieszeni: do obrazu dość sporych rozmiarów wybrał sobie za temat Oświęcima klęczącego przy trumnie swej siostry - kochanki. Ponieważ obraz nie stoi na tej wyżynie sztuki, ażeby mógł dostać się do muzeów lub galeryj, a trudno wymagać, aby ktoś w salonie trumny rozwieszał, artysta więc zrobił nieszczególny materialny interes, co w dzisiejszych czasach pogoni natchnienia i talentu za złotem, należy z uznaniem zapisać. Na środku obrazu stoi w krypcie kościelnej trumna czerwonym aksamitem pokryta, a w niej leżą zwłoki zmarłej w białym ubiorze. Za trumną stoją krewni i przyjaciele, po prawej stronie od widza księża ze świecami w rękach wznoszą modły, po lewej stronie klęczy Stanisław Oświęcim. Kompozycja dość prosta, bez sztucznych efektów. Nieszczęśliwe skrócenie ciała zmarłej czyni z niej karlicę, a twarz świeża robi wrażenie raczej śpiącej, niż zmarłej dziewczyny. Niezbyt sympatyczna twarz Oświęcima za mało wyraża żalu i rozpaczy, a rodzina u wezgłowia trumny stojąca, przypomina raczej manekinów niż ludzi żywych. Pokrewieństwo pomiędzy zmarłą a opłakującą ją kobietą jest widoczne, jeżeli nie w rysach, to w budowie ciała, w którem nogi odznaczają się tą samą krótkością. Jeżeli tę część kompozycyi uważać należy za chybioną, to na pochwałę zasługuje grupa księży. Twarze ich charakterystyczne, (może nawet za bardzo), ułożenie poprawne. Nie przystają oni jednak do całości kompozycyi. Artysta zapomniał, że wziął się do malowania chwili dramatycznej,od której grupa księży najzupełniej odstaje swą rubasznością, wpadającą w komizm, a poniekąd w karykaturę. Z kompozycyi półhistorycznej, półlegendowej, zrobił się rodzajowy obrazek w guście tylu niemieckich kompozycyj, mających za cel ośmieszenie kleru, co prawdopodobnie nie było zamiarem artysty. Dwojakie światło: dzienne wpadające z okna i od świec woskowych, zlewa się bardzo harmonijnie i stanowi jedną z większych zalet obrazu, do których należy, co już wyżej powiedzieliśmy, prostota kompozycyj i dobra choć przesadna charakterystyka twarzy po prawej stronie obrazu. Technikę artysta posiada wyrobioną, co już widzieliśmy w jego „Synu marnotrawnym“ i ona też zapewne wpłynęła na przyznanie mu pierwszeństwa przy rozdawaniu nagród szkolnych.

Drugim nagrodzonym w szkole Sztuk Pięknych obrazem jest «Odczynianie uroków u owczarza,“ kompozycja pana Wodzinowskiego. Mniej tu pewności pędzla, mniej świetności kolorytu, a pomimo to obraz czyni przyjemniejsze wrażenie. Stary owczarz odczynia uroki, nad nim schylona charakterystyczna twarz kobiety wiejskiej w dojrzalszym wieku, z poza nich wygląda z ciekawością parobek, a w progu drzwi odemkniętych stoi oblana światłem dziennem przystojna wiejska dziewczyna. Rysunek wcale poprawny, charakterystyka nie zła, wykończenie szczegółów prawie bez zarzutu, pomimo to jednak nieco za mało w tem wszystkiem życia, postacie stoją jakby przygotowane do obrazu z żywych osób, a koloryt mdły nie występuje silniej nawet na kraciastej chustce kobiety, z jaskrawych kolorów utkanej.

Pierwszy występ P. Damazego, podobno samouka, wypadł bardzo dobrze i każe mu wróżyć ładną przyszłość artystyczną, Obraz zatytułowany „Przy miodku“ jest jedną z lepszych rodzajowych kompozycyj, jakie się w ostatnim czasie na naszej wystawie pojawiły. Przy stoliku, na którym stoją szklanice miodu, opowiada jakiś starzec ciekawą zapewne historję, bo młody gospodarz w krakowskiej sukmanie wlepił weń oczy, i ani słówka stracić nie chce. Dwie przystojne wiejskie dziewuchy na pół słuchają a na pół z uśmiechem przyjmują zaloty dziarskiego ułana, który zapalając papierosa, patrzy na nie filuternie i przebojem pragnie zaskarbić sobie u nich łaski. Wszystkie twarze są pełne wyrazu; szczerość i prawda bije z ich oczu. Układ całej grupy bardzo prosty, a jednak, a może właśnie dlatego, artystyczny, Na dalszym planie widać w drugim pokoju resztę gości i kwestarza ze skarboną. Perspektywa mało pozostawia do życzenia, powietrza artysta dał wiele, oświetlenie dobrze przeprowadzone, koloryt bardzo przyjemny, szczegóły wykonane pracowicie i z drobiazgowością, która nie lekceważyła nawet rzuconego na ziemię kawałka cygara i kilku zużytych zapałek. Tylko biedaczysko kot, stojący w kącie, za życia został już wypchany. Owego, będącego tak w modzie, szerokiego malowania, u p. Damazego nie ma całkiem, ztąd czuć może trochę niepewności siebie, ale zalety kompozycyi każą o tem zapominać.

Pana Kochanowskiego krajobraz jesienny jest malowany dobrze, ma dużo powietrza, wiele prawdy i straszną moc błota! Błotnistych malarzy za przykładem Chełmońskiego i Witkiewicza, tak nam coraz więcej przybywa, iż zachodzi uzasadniona obawa aby zbytecznie sztuki naszej nie zabłocono. Może tkwi w tem tendencja zachęty do kanalizacji i drenowania.

Pan Reyzner, znany z kilku portretów pastelowych, nadesłał „Noc“ również pastelem wykonaną. Trzeba mu przyznać, iż znakomicie wywiązał się ze swego zadania, ponieważ noc ta jest tak ciemną, iż nic widzieć nie można. (c. d. n.)

P. Drummont, autor głośnego dzieła „Francja zżydziała“ ścigany będzie sądownie z powodu nowej jego książki, wydanej pod tyt. „La fin du monde“. (Koniec świata). Prokuratorja zarzuca Drummondowi podburzanie i zachęcanie do mordów i rabunków.

Norymbergski „Anzeiger“ donosi o znalezieniu w katolickim kościele w Lesznie trumien ze zwłokami:

Leonard Astier odchodził sam, nie oglądając się i słyszał te szepty i te śmiechy, chociaż je powstrzymywano, pokazując go sobie: »Dajcie pokój, Astier idzie«. I był to początek utraty szacunku publicznego, początek śmieszności całemu Paryżowi znanej.

— Podaj mi rękę, kochany mistrzu, — rzekł Freydet, dobiegając i w wybuchu serdecznego przywiązania, ofiarując mu swoje ramię.

— Ach! mój drogi, jakąż mi ulgę sprawiasz — rzekł starzec głosem złamanym i jakby łez pełnym.

Szli tak przez chwilę w milczeniu.

W powietrzu panowała jakaś radość, dzień był piękny.

— Gdzież pójdziemy, — zapytał Freydyt.

— Gdzie chcesz mnie zaprowadź, byle nie do domu mego — rzekł poczciwiec, który na myśl o scenie z żoną drżał ze strachu jak dziecko.

Zjedli obiad w jakiejś restauracyi na polach elizejskich, po długiej przechadzce nad brzegiem rzeki, a poczciwe wyrazy ucznia ulgę przynosiły zbolałemu sercu mistrza.

Astier-Réhu wrócił do domu bardzo późno, nieco wzmocniony po tych pięciu godzinach pręgierza i licząc na to, że go »potomność« osądzi, pocieszał się, przechodząc przez obszerne podwórze instytutu, gdzie wszystko spało, wszystko było czarne i ciemne. Wszedł na górę po omacku i dostał się do gabinetu swego, bez hałasu, bez światła, jak złodziej. Tam to od ślubu syna i od zerwania z Pawłem, rzucał się co wieczór na zaimprowizowane łóżko, dla uniknięcia tych nowych egzekucji, w których kobieta siłą nerwów swoich zawsze zwycięży mężczyznę, który dla spokoju, dla możności zaśnięcia, ustąpi zawsze i wszystko przyrzecze.

Zasnąć! Nigdy w życiu nie czuł takiej potrzeby snu, jak po tym długim dniu wzruszeń i zmęczenia i wchodził w ciemności gabinetu swego, jakby już w spokój, gdy w tem na szybie okna, spostrzegł cień ludzkiej postaci.

— No i cóż, zadowolony jesteś!...

To żona jego, która na niego czekała, czatowała na niego i której syk powstrzymał go bez ruchu na środku ciemnego gabinetu.

— Chciałeś procesu i miałeś proces, chciałeś śmieszności i jesteś nią pokryty od stóp do głowy. Swiatu się pokazać nie możesz. I warto to było krzyczeć, że syn twój plami nazwisko Astier, a zresztą, dzięki tobie, nazwisko to staje się synonimem głupoty i niedołęztwa. Nie będzie go można wymówić bez śmiechu... I to wszystko podobno, dla ocalenia twojej pracy historycznej. Ach, głupcze jakiś, kto ją zna tę pracę historyczną, kogo to obchodzi, czy te dokumenta są fałszywe, czy autentyczne. Wiesz przecie, że nikt cię nie czyta.

Tak gadała, gadała bez końca w najwyższym tonie swego pisku, a dla niego był to pręgierz w dalszym ciągu, ta sama obelga, co w trybunale, której słuchał tak jak tamtej bez ruchu, bez słowa.

Ale jakże okrutne były w ciemności te usta niewidzialne, które go raniły i drobnemi ząbkami darły jego honor, człowieka i autora.

— A!... piękne są twoje książki! Czy ty sobie wyobrażasz, że to one ciebie do akademii doprowadziły? Twój frak zielony zawdzięczasz mnie i tylko mnie jednej. Całe życie intryg, podstępów, dla otwarcia wszystkich drzwi i... cała moja młodość, poświęcona dla tego... a com się nasłuchała oświadczeń drżących od starości głosem robionych, na jakie wstrętne zapały bezzębnych niedołęgów narażona byłam... ale cóż było robić, mój kochany... Chcąc wejść do akademji, potrzeba mieć talent, tyś go nie miał... Albo wielkie imię, wysokie stanowisko i tegoś nie miał... Wtedy ja się musiałam wziąć do dzieła...

I jakby się bała, żeby nie wątpił, żeby w wyrazach jej nie widział szału kobiety zranionej, upokorzonej w swej miłości małżonki, w swej ślepej miłości matki, opowiadała mu wszystkie szczegóły jego wyboru. Przypomniała słynny dowcip jego o woalkach pani Astier, które czuć było tytuniem, chociaż on nigdy nie pali... »ten dowcip więcej ci sławy przyczynił, niż wszystkie dzieła twoje«. Jęknął w ciemności jak człowiek raniony, życie oburącz w sobie przytrzymujący.

A ostry głos niewzruszony tem ciągnął dalej:

— Zapakuj że przecież raz te rzeczy swoje, tyleś nam tem nagroził, niech świat więcej o tobie nie słyszy... Na szczęście, Paweł jest bogaty. Będzie ci przysyłał tyle, żebyś miał żyć z czego. Bo przecież rozumiesz to chyba sam, że teraz po tem wszystkiem nie znajdziesz już tak głupiego wydawcy, ani tak nędznego redaktora, któryby chciał drukować twoje elukubracje. I to, coś ty hańbą swego syna nazywał, to cię od śmierci ocali.

— A, tego już nadto, szepnął nieszczęśliwy starzec odchodząc i uciekając od tej wściekłości szalonej i po omacku przebiegł korytarz i schody i obszerne czarne podwórze powtarzając prawie już z płaczem: »A tego już nadto, tego już nadto«...

Dokąd on idzie?

Prosto przed siebie, jakby spał; idzie przez plac i przez połowę mostu, na którym świeżość wody bijąco orzeźwia.

Siada na ławce, podnosi na czole kapelusz i zawija mankiety dla uspokojenia krwi mocno w żyłach bijącej.

Powoli, powoli, plusk regularny wody przyprowadza go do przytomności, ale tylko dla tego, żeby sobie przypomniał, żeby cierpiał... Co to za kobieta, co za potwór! I on mógł żyć trzydzieści pięć lat i nie znać jej... Dreszcz wstrętu nim wstrząsnął na wspomnienie tych wszystkich brudów, które usłyszał. Niczego w nim nie oszczędziła, nic w nim żywem nie zostawiła, nawet tej dumy która go jeszcze utrzymywała. Wiary w dzieła jego, wiary w akademję. (Dok. nastąpi).

biskupa Wacława Leszczyńskiego i fundatora tej świątyni kasztelana Rafała Leszczyńskiego. Toż czasopismo podaje wiadomość o odkryciu w Wiedniu (pod drzewem na ulicy Parkowej) dwóch koron ozdobionych drogiemi kamieniami. Jest też w owym „Anzeigerze“ wiadomość o rękopisie św. Alojzego Gonzagi, znalezionym w Wisek przy Boskowicach.

„Walka kobiet“ Scribego powinna nie schodzić z repertoaru krakowskiego teatru, choćby dla gry p. Hoffmanowej. Piszący te słowa nie należy do grona łatwo zachwycających się, a przecież skłania głowę (a raczej pióro) przed tą grą misterną, obmyślaną w szczegółach i łudząco przypominającą prawdę. W każdym razie sceny, w których hrabina kocha, mniej nam się podobały, jak te, w których zasłania swą przebiegłością ukochanego.

P. Sobiesław był zgrabny, elegancki, pełen humoru, choć w niektórych miejscach mógł był powściągać nieco żartobliwość. Pan Lubicz grał poprawnie, panna Ziembińska wcale dobrze, pan Solski wreszcie — niemożliwie. W ubiorze ostatniego aktu mógł złudzić nietylko prefekta.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Sekwestrator rumuńskiej linii kolei czerniowieckiej p. Duka, przybył do Wiednia i za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych konferować będzie z ministrem handlu, celem ułożenia dalszych stosunków pomiędzy częścią austrjacką a rumuńską tej kolei.

P. Duka oświadczył, iż prawa akcjonarjuszy będą w każdym kierunku uszanowane.

Co się tyczy prawdopodobieństwa nałożenia sekwestru przez rząd austrjacki na galicyjsko - bukowińskie linie kolei czerniowieckiej, to staje się ono z każdym dniem większe. Dzienniki wiedeńskie twierdzą, iż jestto kwestja bardzo krótkiego czasu. Na podstawie ustawy sekwestracyjnej rząd ma prawo każdej chwili wziąć w swój zarząd linię z Czerniowiec do Suczawy, bo towarzystwo już od pięciu lat pobiera w formie zaliczek ze skarbu państwa więcej niż połowę zagwarantowanego dochodu. O linii ze Lwowa do Czerniowiec niewiadomo jeszcze jak sprawa stoi, to zależy od sumy dochodów za rok bieżący. Mimo to rząd — jak słychać — ma już teraz zamiar rozpocząć układy z zarządem kolei o objęcie całej linii w administrację rządową ewentualnie już od 1 stycznia 1889 r.

Kurs rubla. W bieżącym tygodniu byliśmy świadkami ciekawej metamorfozy krrsu rubla i zdawało się że wypadek pod Borkami wpłynie znacząco na jego zniżkę. Przypuszczenia jednak w tej mierze nie ziściły się. Ocalenie cara giełda berlińska przyjęła prawie obojętnie, natomiast w ostatnich dniach rubel spadł niemal o 6 fl. na stówce w stosunku do guldenów, a 8 m. w stosunku do niemieckiej waluty. Za powód podają bankructwo zamożnej firmy zbożowej w Petersburgu Zyskind i Spółka, oraz nagromadzenie większej ilości walorów rosyjskich w ręku bankierów berlińskich, którzy spekulowali na zniżkę i zażądali nagle od petersburskich kupców spłaty tz. trasowań. Wczoraj kurs podniósł się znowu pod wrażeniem pogłoski, jakoby w Paryżu doszła do skutku większa pożyczka, rosyjska. Pociecha to zdaje się, jednak chwilowa, gdyż p. Wyszniegradzki uskutecznić zamierza nową emisyę rubli papierowych bez pokrycia kruszcowego.

Przegląd polityczny.

W ubiegły wtorek zaszła w wewnętrznej organizacyi stronnictw parlamentu austryjackiego ważna zmiana. Kluby austryjacko-niemiecki i niemiecki połączyły się w jeden klub, który odtąd będzie nosił nazwę: »Zjednoczona lewica niemiecka« i będzie się składał z 112 członków. Jako główny powód tego kroku, podano coraz bardziej grożące niebezpieczeństwa żywiołowi niemieckiemu w Austryi, oraz jedności państwa. Połączenie klubów nastąpiło przez deklaracyę.

W Kole polskiem ubiegł się we środę wybór do siedmnastówki, tj. do komitetu wykonawczego prawicy. Ponownie wybrani zostali: posłowie Grocholski, Czartoryski, Czerkawski, Jaworski, Benoe. Następnie wniósł p. Jaworski, aby wybrać jednego zastępcę w miejsce chorego p. Grocholskiego, który całą zimę nie będzie obecnym w parlamencie. Na wniosek p. Czerkawskiego, który również z powodu katarakty oczu, nie może brać udziału w pracach parlamentarnych, wybrano dwóch zastępców posłów: Bobrzyńskiego i Chamca.

Wybory do sejmu pruskiego zostały ukończone, a rząd i partje kartelowe ogromnie są z nich zadowolone. Z 433 posłów, z których się sejm składał, 288 zapewnionych jest jako wiernych rządowi i polityce kartelowej. Centrum, Polacy i 2 Duńczyków stanowić będą ogółem 116 głosów, a partja wolnomyślnych z 44 krzeseł zmniejszoną została do 29. Rząd posiada 54 głosy, po nad absolutną większość. Charakterystyczną cechą obecnych wyborów jest to, że socjaliści zniknęli zupełnie. Temu sejmowi, jak słychać, przedstawiony będzie odrazu projekt nadzwyczajnego wydatku na flotę wojenną. Całe Niemcy mają dać na ten cel 100 miljonów, z czego na Prusy wypadnie około połowy.

Berlińskie sfery polityczne zaniepokojone są w wysokim stopniu zmianą ministra spraw zagranicznych w Hiszpanii. Obecny minister, margrabia Vega de Armija należy do zapalonych zwolenników polityki Castelara t. j. zbliżenia się Hiszpanii do Francyi. Polityka ta uwydatnić się już miała odwołaniem hr. Benomara, przedstawiciela Hiszpanii przy dworze berlińskim, oraz odwołaniem hr. Rascona, posła hiszpańskiego przy Kwirynale. Oba te fakta znalazły niesłychanie życzliwy odgłos we Francyi.

W francuskiej Izbie deputowanych podczas obrady nad budżetem marynarki, dep. Dreyfus postawił wniosek, aby żądane przez ministra marynarki 42 miljony franków na ufortyfikowanie Brestu i Cherbourga, użyte zostały na budowę pancerników i łodzi torpedowych, a to ze względu, iż siły morskie Włoch i Niemiec przewyższają na tym punkcie Francję, a dalej ponieważ rząd niemiecki domagać się będzie także od parlamentu uchwały 250 miljonów marek na budowę okrętów wojennych. Minister marynarki oświadczył, iż w razie postawienia tego rodzaju wniosku w Niemczech, nie omieszka postąpić podobnież, przekonany jest jednak że »rok 1889 zastanie marynarkę francuzką na godnej poszanowania wysokości«. Izba odrzuciła wniosek Dreyfusa i żądany przez ministra 42 miljonowy kredyt na ufortyfikowanie Brestu i Cherbourga, uchwaliła. Półurzędowy »Temps« zamieścił artykuł, w którym wspomina o poczynionych przez Niemcy u Francyi krokach, w sprawie powstania we wschodniej Afryce. »Pomiędzy naszym ministrem spraw zagranicznych, pisze »Temps«, a przedstawicielem Niemiec i Anglii czynione były układy o pozwolenie Niemcom kontrolowania okrętów przybijających do wybrzeża Zanzibarskiego pod flagą francuzką, a to ze względu na dowóz powstańcom broni i amunicyi. Minister odpowiedział, iż nie sprzeciwi się temu wówczas, gdy Niemcy rozpoczną formalną blokadę wybrzeży i przeznaczy w tym celu z Madagaskaru okręt, który pilnować będzie, aby arabskie statki nie nadużywały flagi francuskiej dla kontrabandy wojennej. W ten sposób zachowała się Francja podczas powstania w Anamie«.

W angielskiej Izbie lordów oświadczył lord Salisbury, iż Niemcy i Anglja postanowiły przedsięwziąć skuteczne środki, aby przeszkodzić wywozowi niewolników i wywozowi broni do Afryki wschodniej. Z tego oświadczenia zdaje się wynikać, że między Anglją a Niemcami stanęła ugoda, co do wspólnego działania w Zanzibarze. »Daily News« donosząc o tem, wzywa wszystkich posłów liberalnych Izby gmin, aby starali się wszystkiemi siłami przeszkodzić tego rodzaju polityce rządu, która ma na celu kosztem Anglji przywrócić zachwiane stanowisko Niemiec w Afryce.

Król Wilhelm holenderski, który od niedzieli poczuł się nieco lepiej, zapadł teraz na dyfteryę. Obawa o jego życie nie zachodzi, pomimo to zamianował członków rady regencyjnej, którą ostatni parlament uchwalił utworzyć na wypadek zgonu króla. Regentką będzie królowa aż do pełnoletności 8-letniej następczyni tronu, a do pomocy regentce daną będzie rada z prezesa senatu, jeneralnego prokuratora, i jednego członka z każdego politycznego stronnictwa.

Król Milan, uczynić miał zadość żądaniu komisyi, zajętej rewizją konstytucyi i zrzekł się służącego mu prawa mianowania trzeciej części członków do Skupczyny. Jako powód niezwykłego tego ustępstwa, podają dzienniki, krytyczne stanowisko króla wobec rosnących z każdym dniem niebezpieczeństw zamieszek wewnętrznych. Wywoływane one być mają przez księcia Piotra Karageorgewicza, zięcia księcia Czarnogóry, Nikity i licznych stronników Rosyi. Ks. Karageorgiewicz, jako potomek dawnych władców Serbji, na serjo ubiega się o tron, zajęty przez króla Milana, i w tym celu rozsyła tysiące odezw, uważając obecną chwilę za nader sposobną do spełnienia swoich marzeń.

Przy wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych, otrzymał Harrisson 233 głosów, a dotychczasowy prezydent Cleveland tylko 168 głosów. Od 1-go marca roku przyszłego Harrisson przeto stanie na czele rządu Stanów Zjednoczonych.

Paryzki »Gil Blas« donosi, że z polecenia Floqueta Gragnon, naczelnik policji zasięgnął zdania urzędów policyjnych całej Francji i złożył następujący raport: »Ruch boulanżowski nie da się powstrzymać — gdyby się teraz odbyły wybory, to stronnictwo to prawie wszędzie zwycięży.«

W Mentanie, z okazyi obchodu rocznicy, wydał mer patryjotyczną odezwę, w którym znajdują się następujące ustępy: »Dzisiaj jesteśmy niemieckimi psami do polowania. Wizyta cesarza w Watykanie, przypomina nam Canossę. W tych dniach Rzym był więcej berlińskim, niż Berlin. Niedźwiedź północny i pies południowy gotowi są uchwycić zębami zwierzę, a to zwierzę jest Francja. Wyrażam przeto życzenie, abyśmy jak najprędzej mieli respublikę ludową.«

Z Monachjum donoszą do »France,« że rząd bawarski wielce jest zaniepokojony szerzeniem się socjalizmu pomiędzy ludem wiejskim i armją.

Ostatnie wiadomości.

Przedstawiciele ruskich stowarzyszeń otrzymali w d. 7. b. m. posłuchanie u Namiestnika Galicyi, hr. Badeniego. Według »Dila« na przemówienie Dra Ogonowskiego odpowiedział namiestnik w te słowa: »Stoję na stanowisku konstytucyi z r. 1867. Jako urzędnik i namiestnik złożyłem przysięgę na tę konstytucyę i chcę, aby każdy obywatel austryjacki stał na stanowisku tej konstytucyi. Na tem stanowisku zawsze się zejdziemy. Zostawszy namiestnikiem powiedziałem sobie, że wstępuję w zupełnie nową erę mojego życia. Przez to zerwałem z dawniejszą moją polityką, jako prywatnego człowieka, i nikt nie powinien brać w rachubę tego, co było przedtem. Przyznam się wam panowie, że było dla mnie przykrem, gdy pewna ruska gazeta (Czerw. Ruś. Przyp. R.), à priori, nie wyczekawszy jakim ja okażę się jako namiestnik, przeciwko mnie wystąpiła«.

W sprawie układów Rosyi z Watykanem, otrzymuje »Berl. Tagbl.« następującą wiadomość: »Posłannictwo p. Izwolskiego o mało nie spełzło na niczem przez opór Watykanu, który stanowczo sprzeciwił się wprowadzeniu języka rossyjskiego do nabożeństw w kościołach polskich, znajdujących się całym obszarze zaboru rossyjskiego. Teraz Rosja ograniczyła swoje żądania o tyle, iż domaga się wprowadzenia języka rossyjskiego tylko do kościołów w pszczególnych okolicach, tam, gdzie ludność uległa wpływowi rossyjskiego języka, rezygnując natomiast z okolic, gdzie ludność wyłącznie jest polską. Zbadaniem tej sprawy zajmuje się obecnie t. z. kongregacja kościelno-polityczna, której uchwała przedłożona będzie następnie konferencyi kardynałów.»

Podług »Corr. de l'Est« niebawem odbędzie się zjazd cesarza Wilhelma z królem belgijskim, Leopoldem. Miejsce zjazdu dotąd nie jest wiadome. Dzienniki bukareszteńskie donoszą że ces. Wilhelm w roku przyszłym uda się do Konstantynopola, a po drodze złoży wizytę królowi rumuńskiemu.

Coraz większego nabiera prawdobieństwa wiadomość o zamierzonej konferencyi mocarstw w sprawie położenia tamy handlowi niewolnikami. Konferencja odbyłaby się w Londynie. Francja okazała gotowość uczestniczenia w konferencyi, a nie ulega wątpliwości, że i Włochy okażą się przychylne dla tego projektu. Portugalja, która posiada kolonje w pobliżu Zanzibaru, zostało również zaproszoną i jest nadzieja, że udział w konferencyi nie odmówi.

Dzienniki berlińskie z niepokojem zwracają uwagę na czynione zabiegi przez Francyę i Rosyę, w celu nawiązania stosunków z Watykanem.

Pułkownik Iwanow, który znajdował się w pociągu carskim podczas wypadku pod Borkami, opowiedział korespondentowi „Now. Wr.“ następujące szczegóły: „Car otrzymał kontuzję w ramię, a oprócz tego potłuczoną ma nogę. Ubranie na nim było podarte. Carowa została poranioną w rękę, powyżej łokcia. Suknie na niej były tak zbłocone i porwane, że trzeba było okryć ją oficerskim płaszczem. Małego, zapłakanego w. księcia Michała wydobył car przy pomocy żołnierza z pod odłamków wagonu. W pierwszej chwili wszyscy generałowie tak krzyczeli i tak sprzecznie wydawali rozkazy, że powstało zupełne zamięszanie, aż dopiero car objął komendę i jego głos spokojny, choć wzruszony, zdołał przywrócić porządek. Podczas nabożeństwa, które tego dnia odprawiono, car nie mógł powstrzymać łez i twarz trzymał ukrytą w dłoniach.“

»Pesti Naplo« zamieścił niedawno list bezimiennego pewnego polityka serbskiego, w którym tenże z całą stanowczością zapewnia, że król Milan ma zamiar uczynić zwrot w swojej polityce i przechylić się w stronę Petersburga... Z powodu tego pisze »Pol. Cor.:« »Król Milan zanadto jest przekonany o konieczności i skuteczności od ośmiu lat prowadzonej przez siebie polityki, aby kierunek jej miał zmieniać, lub pozwolił komukolwiek to uczynić.«

Własne Telegramy Kurjera.

Berlin 11 Listopada. Episkopat pruski przesłał 29 sierpnia cesarzowi Wilhelmowi adres, w którym wyrażona jest nadzieja, że cesarz pielęgnować będzie przyjazne stosunki państwa z kościołem, jako niezawodną obronę przeciwko burzy idei przewrotowych. Cesarz przesłał obecnie na ręce arcybiskupa kolońskiego odpowiedź następującej treści: „Wolność wiary katolickiej prawnie jest zastrzeżona, ja zaś jestem pełen otuchy i nadziei, że trwały pokój kościoła z państwem utrzyma się“.

Olomuniec 11 listopada. Oskarżony o otrucie doktór Zawadil uznany został przez sąd za niewinnego.

Bruksella 11 listopada. »Indép. Belge« donosi, iż ze strony Watykanu czynione są wszelkie możliwe zabiegi, aby przeszkodzić małżeństwu księżniczki Klementyny z włoskim następcą tronu, gdyż dojście do skutku małżeństwa oznaczałoby zwycięztwo Crispi'ego. Również i wiedeński nuncjusz, Mgr. Galimberti, stara się swoim wpływem u wysoko postawionych osobistości zniweczyć ten projekt.

Ze względu na znane stosunki »Indépend. Belge« do domu brukselskiego, doniesienie to zwraca na siebie wielką uwagę.

Wiedeń 11 listopada. Na wczorajszej giełdzie wieczornej notowano: akcje kredytowe 308 20; węgierska złota renta 101.25.

Rzym 11 listopada. Przybyli tutaj dwaj wojskowi dygnitarze angielscy na konferencję z ministrami wojny i marynarki.

Dr. Jonatan Warszauer znany powszechnie lekarz i radca miejski, zmarł w dniu wczorajszym.

Omyłka druku. W dzisiejszej »Kronice tygodniowej« z powodu nieprzeprowadzenia ostatniej korekty, oprócz błędów pomniejszych, i mylnie postawionych znaków pisarskich, pozostały trzy większe błędy, a mianowicie:

a) w wierszu 16 szpalty 2-giej powinno być niestrawności, zamiast nieostrożności.

b) wiersz 2-gi od dołu w szpalcie 3-ciej winien brzmieć: ja sam, przyznam się pod sekretem, choć itd.

c) zamiast Romanowów ma być Romanowych.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: *Kazimierz Bartoszewicz.*

Memoryalik,

czyli

kilka uwag nad przyczyną zupełnego upadku zawodu gastronomicznego w Krakowie,

napisał

Karol Zakrzewski, restaurator.

(Dokończenie).

XIII.

Bądź co bądź, przecież nie można przypuścić, ażeby na taką samowolność pp. kupców (prow. rest.) trzeba było dopiero uwagę zwrócić miejscowej Władzy, natomiast dziwić się wypada, jak Władza mogła być pobłażliwą przez tyle lat na podobne bezprawia ze strony tychże.

Wiadomo również jest każdemu — iż specyalnem zadaniem Gminy jest — starać się o dobro tak swych mieszkańców jak i osiadłych przemysłowców; z powyższego jednakże załatwienia sporu między restauratorami a kupcami, (jako też pozwalania po tutejszych mleczarniach i domach prywatnych n. p. jak „kuchnia litewska“ i takich co najmniej 30 innych, sprzedawania potraw gorących mięsnych t. j. prowadzenia formalnych restauracyj, pomimo, że wykonywanie restauracyi zależy od odrębnego konsensu a podobne zakłady takowych nie posiadają) wcale się to nie uwidocznia; — bo przecież zdaje się, że niepotrzebne nadawanie lub pozwolenie zadzierżawienia cudzych konsensów na prowadzenie restauracyi dla kupców (handl. korzennych), przynosi szaloną szkodę nie tylko Publiczności, lecz także i zawodowi gastronomicznemu! Trudno bowiem przypuścić, ażeby dla wygody samych kupców miał cierpieć ogół.

My, (restauratorzy) rzeczą całkiem naturalną, powyższem rozporządzeniem Magistratu jako Władzy przem., które i tak dopiero za urgowaniem Wys. c. k. Namiestnictwa nastąpiło, niezadowoleni a mianowicie pokrzywdzeni, (albowiem podobnym załatwieniem sporu naszego z kupcami, wtrącono nas w tę przepaść, nad której brzegiem staliśmy tylko dotychczas) wnieśliśmy przeciwko temuż orzeczeniu Magistratu jeszcze przed 7-miu miesiącami do Wys. Rady gminnej „Rekurs“, na który do dziś dnia rezolucyi z upragnieniem wyczekujemy.

Oprócz tego „Grono poufne Restauratorów“ krakowskich, wysłało w tej samej przezemnie poruszonej sprawie na dniu 29 Grudnia 1887 r. deputacyę, składającą się z Pp. Alexandra Heurteux, Józefa Stern i Karola Zakrzewskiego do Pana Ministra handlu margrabiego Bacquehem.

Przewodniczący deputacyi p. Józef Stern (redaktor des „Handels et Gewerbeblattes“ für Oesterreich-Ungarn) przedstawił takową panu Ministrowi następującemi słowy:

„Die Herren Heurteux und Zakrzewski, Gastwirthe aus Krakau haben mich, als Herausgeber eines gewerblichen Fachblattes, ersucht, dieselben als Deputation der Krakauer Gastwirthe Ew. Excellenz vorzustellen. Ich bitte Ew. Excellenz mögen geruhen, die Nothlage der Petenten gnädigst zu würdigen“.

Na to wręczyłem ja, (Karol Zakrzewski) Panu Ministrowi „Petycyę“ restauratorów krak., w której się użalamy na zgubne wytwarzanie nam konkurencyi ze strony właścicieli „handelków“ z następującą przemową:

„Euer Excellenz!“

„Wir haben die Ehre Euer Excellenz als Deputation der gesammten Krakauer Gastwirthe aufzuwarten. Unser ergebenstes Anliegen erlauben wir uns in einem Memorandum niederzulegen, das wir hiemit zu überreichen die Ehre haben. Wir wagen es, dasselbe nur mit einigen erläuternden Worten zu begleiten. Wir Krakauer Gastwirthe gehen notorisch zu Grunde und die Verarmung in unseren Kreisen greift erschreckend um sich. Es ist dies die Folge einer erdrückenden unbefugten, ungesetzlichen Concurrenz der Kaufleute und Spezereihändler, welche theils auf Grund einer Auskocher-Concession, theils auch ohne, offen und frei veritable Restaurationen nebst Ausschank betreiben, hiezu eigene Räumlichkeiten halten, die Tag und Nacht gefüllt sind, während wir concessionirten Gastwirthe die Locale leer stehen haben. Wir können mit diesen Concurrenten, welche noch an hunderten andern Artikeln ihren Erwerb finden, unmöglich concurriren. Unsere Beschwerden waren fruchtlos.

Die Gewerbebehörde erster Instanz forderte die Specereihändler in ihrem Bescheide auf unsere Beschwerde, resp. in Folge einer „Urgenz“ der hohen Landesbehörde förmlich auf, sich um Concessionen zu bewerben, um unsere gerechte Beschwerde gegenstandslos zu machen. Zu der Dehnbarkeit des §. 18 Gewerbeordnung hinsichtlich des Localbedarfes und dem Bedürfnisse der Bevölkerung bei Concessionsverleihungen bewerben sich die Spezereihändler nunmehr mit Erfolg um Concessionen. Excellenz! Erhören Sie den Nothschrei der Krakauer Gastwirthe! Wir legen unsere Sache hoffnungsvoll in Ihre Hände. Excellenz haben in der Zeit Ihrer hohen Amtswirksamkeit zur Genugthuung der Bevölkerung Energie und Gerechtigkeitssinn entfaltet. Wir bitten unterthänigst lediglich um strenge Wahrung des Gesetzes und vertrauen, dass Excellenz unsere Gewerbebehörde stricte anweisen werden.

Gott segne Euer Excellenz!“

Na powyższe przedstawienie rzeczy, Jego Excellencya Pan Minister odpowiedział następująco:

„Ich werde mich unverzüglich mit dem Ministerium des Innern ins Einvernehmen setzen, um der Angelegenheit mit Nachdruck näher treten zu können. Ich versichere dass ich Alles aufbieten werde, um den Beschwerden (der Petenten) möglichst gerecht zu werden.

Pan Minister zauważył: Das Verleihen von Concessionen an die Spezereihändler widerstreitet ja auch der Tendenz, welche dem Trunkenheitsgesetze zu Grunde liegt, das speciell für Galizien geschaffen wurde. Es gilt ja, die Verkaufsstellen für geistige Getränke gerade dort einzuschränken und in ein richtiges Verhältniss zur Bevölkerungsanzahl zu bringen. Sie können, meine Herren, darum überzeugt sein, dass ich der Angelegenheit meine volle Aufmerksamkeit widmen werde.

Na tem Deputacya, którą Pan Minister przyjął bardzo uprzejmie, zakończyła swoje posłuchanie.

W końcu wnieśliśmy (rest.) powtórnie „Podanie“ do krak. „Izby handlowo przemysłowej“ z prośbą o przedłożenie sprawy naszej Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, jako najwyższej Instancyi dla handlu i przemysłu; — a że zaś jeszcze do dziś dnia wyczekujemy rezolucyj tak na wniesioną „Petycyę“ do Ministerstwa handlu jak również i „Rekursu“ do Rady gminnej, to nas bynajmniej nie zraża, a to dla tego, ponieważ Prawo — to skrzydło świętej i niezawodnej Opieki za nami — nie żądamy albowiem rzeczy prawu sprzecznych — lecz żądamy — sprawiedliwości! — najbliższej towarzyszki prawa — prawdy.

O święta prawdo! — stań wpośród nas wspaniała i dumna!
Jak wieków minionych odkryta kolumna!

* * *

Na podstawie wszystkich powyższych skreślonych uwag i dokładnego przedstawienia rzeczy, z całym zaufaniem liczymy (restauratorzy) i na to, że Prześwietny Magistrat jako Władza przemysłowa nie tylko „właścicielowi“ jednego z tutejszych najgłówniejszych handelków, a zamierzającemu w najbliższej przyszłości otworzyć inny kolosalnych rozmiarów „handelek“, odmówi konsensu restauracyjnego a względnie sprzedawania w tymże potraw gorących mięsnych, lecz także zabroni wszelkie wykonywanie restauracyj pokątnych t. j. po domach prywatnych.

Ckolwiek zaś „Wysoka Rada“ gminna na wniesiony „Rekurs“ w głośnej i najzupełniej słusznej sprawie naszej (restauratorów) uchwalić raczy, my restauratorzy będziemy sobie mogli przyznać, że Ustawa przemysłowa nie była dla nas martwą literą prawa, t. j. że uczyniliśmy wszystko w obronie naszego przemysłu, cośmy uczynić mogli i powinnni.

* * *

W końcu jeszcze słowo o pómocnikach gastronomicznych t. j. o kelnerach.

Otóż, będąc od czasu od kiedy skreślałem powyższe uwagi moje, kilkakrotnie z różnych nawet bardzo poważnych stron interpelowany, dlaczego staję także i w obronie „kelnerów“, że ci tego nie są warci, że prowadzą życie hulaszcze, rozwiozłe i t. p., przeto widzę się koniecznie spowodowanym wrócić jeszcze raz do kwestyi dotyczącej kelnerów, a względnie zauważyć co następuje:

Ależ na miłość Boga! niechaj każdy rozważyć raczy, że we wszystkich warstwach społeczeństwa są wyrzutki ludzkości — wszak na najlichszem stanowisku, można być porządnym, uczciwym i poszanowania godnym człowiekiem — i odwrotnie!...

Wszakżeż ja skreślając uwagi moje w ustępach dotyczących kelnerów, nie miałem na myśli „kąkolu“ tylko „pszenicę“; — a trudno przecież i byłoby to grzechem o pomstę do Nieba wołającym — ażeby niewinnych skazywać na zagładę za winnych!

Wy — więc wszyscy pp. kelnerzy, którzy się poczuwacie należeć do „kąkolu“ uderzcie się w piersi — i starajcie wszelkiemi sposobami — wszystkie złe wady od siebie odepchnąć; — a tym sposobem nie tylko że nie będziecie narażać siebie samych — swoich współzawodników na wstyd — „Interesowanych“ na podobne jak powyższe uwagi i zarzut, lecz z czasem przy uczciwej pracy i z pomocą Twórcy wszech świata, możecie się stać wzorowymi a przez to i poszanowania godnymi „przemysłowcami“. — Cel ten na teraz, chociaż w części osiągnąć będziecie mogli, jeżeli się przedewszystkiem wpiszecie do „Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Kelnerów w Krakowie“, którego „Przełożonym“ jest czcigodny pan Stanisław Koziołkowski, człowiek poważny, rozsądny i wykonywujący na siebie powzięty obowiązek w Stowarzyszeniu, bezstronnie z wszelką sumiennością i znajomością rzeczy. — Skupiajcie się zatem koło Niego z tem przekonaniem — że On was poprowadzi drogą jaką iść powinniście — drogą — która doprowadzi do jakiegoś celu! a szczególnie obecnie, gdzie powstała myśl, założenia szkoły fachowej w Stowarzyszeniu.

KONIEC.

Prezes Rady Nadzorczej

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Towarzystwa, że z powodu rezygnacji JW. Hr. Mycielskiego z godności zastępcy Dyrektora pierwszego, odbędzie się w myśl paragr. 93, ustępu 6. statutu, na posiedzeniach Rady Nadzorczej tegoż Towarzystwa w dniu 24. listopada 1888 roku rozpoczynających się, wybór zastępcy pierwszego Dyrektora Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie do kadencji kończącej się w roku 1891.

KRAKÓW dnia 3 listopada 1888. 254 1-1

ARTUR POTOCKI.

J. Brandt & G. W. Nawrocki Inżynierzy Cywilni

PATENTA NA WYNALAZKI

W EUROPIE i AMERYCE wyrabia i sprzedaje

Gerard Wacław Nawrocki

(Warszawianin), inżynier i adwokat patentów. Właściciel firmy:

J. Brandt & G. W. v. Nawrocki

W BERLINIE 163 12 –25

Friedrichsstrasse 78 (dom „Germania" róg Französische Strasse.

Pierwsze biuro patentów od r. 1873 istnieje.

Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze elektryczne i inne.

Zmiana lokalu pracowni tapicerskiej

LUDWIKA CHOMIAKA

z ulicy św. Jana z Hotelu Saskiego do Wgo dra Retingera przy ulicy Wiślnej w Krakowie. Przyjmuje wszelkie zamówienia w miejscu i na prowincyi

Robót tapicerskich

a mianowicie:

wyściełanie mebli, materaców sprężynowych, włosiennych, poduszek, wyklejanie pokoi tapetami, obijanie tychże materyą, dywanami lub ceratą, jakoteż robienie stór dreliszkowych, dekorowanie, zawieszanie firanek i t. p.

Pakuje meble, szkła i inne rzeczy w podróż lub podczas przeprowadzania.

Za staranne i trwałe wykończenie powierzonych robót gwarantuję, ceny najumiarkowańsze. Próby materyj i modeli na żądanie posełam.

184 12—12

Z uszanowaniem

Ludwik Chomiak

Tapicer i Dekorator.

Galicyjski Bank kredytowy

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.

przyjmuje wszelkie wkładki pieniężne

NA KSIĄŻECZKI

164 4 - 11 i oprocentowuje takowe

po 4½ proc. rocznie.

DZIEŁKA

CZESŁAWA CZYŃSKIEGO.

Sztuka przypodobania się mężowi	30 centów.
Grafologia (Podręcznik do rozpoznawania z pisma charakteru i skłonności ludzi	20 „
Kilka uwag o nauce języka francuskiego w c. k. szkołach średnich i prywatnych	25 „
Volapük. (Język międzynarodowy dla komunikacji, handlu i przem.) 3 części	50 „
O grafologji (bezpłatnie).	
Nauki tajemnicze: Magnetyzm, Hypnotyzm, Spirytyzm (pod prasą).	

---

100 biletów wizytowych 100

od 30 ct. i wyżej

nabyć można w drukarni A. Koziańskiego przy ul. Szewskiej.

HANDEL

korzenny norymbergski i artykułów religijnych pod firmą

H. KRETSCHMER

249, 3-? istniejący

od lat 12 przy ul. Szewskiej przeniesiony został na ulicę Mikołajską L. 8 dom Wgo Dr. Śliwińskiego,

poleca swój dobrze zaopatrzony magazyn w towary korzenne

i norymbergskie oraz skład artykułów religijnych łaskawym względom Szan. Publiczności.

Śliwki i powidła prawdziwe tureckie nadeszły świeże

Ceny umiarkowane.

WODA NATURALNA

ze zdroju GIZELI

(*z Woryczowa*)

Najodpowiedniejszy orzeźwiający napój, tak sam z winem lub sokami owocowemi, również używany jako woda leczniczа, w cierpieniach żołądka, krtani, płuc i pęcherza.

Cena ½ litrowej butelki 17 ct. jednolitrowej 22 ct. Nabyć można w składach wód mineralnych i aptekach.

167 10—38

Bardzo ważne dla Pań!

Nauki kroju sukien damskich,

opartej na gruntownej podstawie rysunków, oraz robienia wszelkich ubiorów damskich i dziecinnych udziela egzaminowana w tym fachu w Wiedniu nauczycielka prywatna p. **Marya Korsidem, w koncesyonowanym Zakładzie Naukowym przy ulicy św. Gertrudy Nr. 9, obok hotelu „Klein"**, gdzie też listę osób tutejszych, już wyuczonych i mogących poświadczyć o dobroci nauki, przeglądać można. — Opłata wynosi za kompletne wyuczenie kroju podług bardzo praktyczn j metody (pod gwarancyą) 10 złr.

Tualety w Zakładzie powyższym podług wszelkich żurnali sporządzane, wyszczególniają się, przy miernych cenach, umiejętnem, dokładnem i gustownem wykonaniem.

247 3– 12

Wyborną prazką szynkę

w kawałkach po 3 kilo i wzwyż, po 1 złr. 10 ct. za kilo opłatnie za zaliczką rozsyła 248, 3-3

W. J. Wondraczek w Pradze.

Nauczycielka polka

Do nauk początkowych 253 1-3

języka polskiego, francuskiego, niemieckiego, fortepianu i robót.

C. D. E. poste restante.

Rozwóz nabiału konnymi wózkami do mieszkań P. T. abonentów.

Nabiał zdrowy, czysty, posilny. **polecony przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie z obór Gnojnickiej i Śledziejowieckiej,** pozostających **pod opieką i kontrolą** tegoż Towarzystwa.

ZARZĄD MLECZARŃ

EWELINY DOBRZYNSKIEJ

podaje do wiadomości

O OTWARCIU

8 września br.

trzeciej filii na placu Franciszkańskim L. 10.

12 wr eśnia br.

czwartej filii na Małym Rynku L. 6.

Ceny umiarkowane.

Tamże: **masło deserowe, kuchenne, sery, miód lipcowy** Mleczarnie urządzone na wzór zagranicznych zakładów z zastosowaniem wszelkich wymogów hygieny i czystości.

219 15-18

Rozwóz nabiału konnymi wózkami do mieszkań P. T. Abonentów.

M. Beyer i Spółka

158 18 – ?

w Krakowie

Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw kościoła N. Panny Maryi

Serya I. po złr. 1.

1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.
Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 1 złr.

Serya II. po 1 złr. 25 c.

6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej.
½ tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu.
Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serya III. po 1 złr. 75 c.

1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuzkich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.
Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serya IV. po 2 złr.

6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszul. damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.
Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 2 złr.

Serya V. po 2 złr. 75.

1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskieg. kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany biały.
½ tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason, z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu,
1 garnitur trykotowy, ciepły.
Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serya VI. po 3 złr.

1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa naj. modn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki.
Każdy wymieniony artykuł tej seryi kosztuje tylko 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch damskich, męskich i dziecinnych,** oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincyę uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

ZMIANA LOKALU

Pracownia krawiecka Leona Grabowskiego

istniejąca od roku 1874 do 1878 zagranicą a od r. 1878 w Krakowie, przeniesioną została z domu przy Małym Rynku Nr. 6

do domu J. O. Księcia R. Sanguszki, ul. Bracka L. 17.

(naprzeciw Seminaryum nauczycielskiego).

Zarazem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż Pracownię moją zaopatrzyłem w wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych, które ze względu na trwałość piękność i taniość, oraz gustowną robotę, podług żurnali paryskich, wiedeńskich i drezdeńskich, sumiennie polecić mogę — Dla Panów Akademików i Studentów o 10% taniej. 223 8—1

Z głębokim szacunkiem

Leon Grabowski

właściciel pracowni.

Główna wygrana ewent. 500.000 Mrk.	OGŁOSZENIE **o szczęściu.**	**Wygrane gwarantuje państwo.**

ZAPROSZENIE DO WSPÓŁUDZIAŁU

w szansach wygrania

gwarantowanej przez m. Hamburg wielkiej pieniężnej loteryi w której

9 miljonów 345,605 marek

na pewno muszą zostać wygrane:

Wygrane tej znakomitej pieniężnej loteryi, która stosownie do planu tylko ς8.000 losów obejmuje, są następujące: **Najwyższa wygrana wynosi ewent. 500.000 marek.**

Premja	300,000 Mark.	26 wygr. po	10,000 Mark.
1 wygrana	200,000 Mark.	56 wygr. po	5,000 Mark.
1 wygrana	100,000 Mark.	103 wygr. po	3,000 Mark.
1 wygrana	75,000 Mark.	206 wygr. po	2,000 Mark.
1 wygrana	70,000 Mark.	612 wygr. po	1,000 Mark.
1 wygrana	65,000 Mark.	888 wygr. po	500 Mark.
2 wygrane po	60,000 Mark.	30 wygr. po	300 Mark.
1 wygrana	55,000 Mark.	127 wygr. po	200 i 150 M
1 wygrana	50,000 Mark.	30199 wygr po	148 Mark.
1 wygrana	40,000 Mark.	7984 wygr. po	127, 100, 94 M
1 wygrana	30,000 Mark.	7850 wygr. po	67, 40. 20 M.
8 wygran. po	15.000 Mark.	ogółem 49,100 wygranych	

Które w niewielu miesiącach, w 7 oddziałach. **na pewno nastąpią.**

Główna wygrana 1 klasy wynosi 50,0⁽0 marek, wzrasta w 2 klasie do 55,000 marek, w 3 klasie do 60,000 marek w 4 klasie 65.000 marek, w 5 klasie 70,000 marek, w 6 klasie 75,000 marek, w 7 klasie 200,000, a **z premją** 300,000 marek ewentualnie 500,000 marek.

Do pierwszego ciągnienia, którego termin oficjalnie naznaczony, kosztuje:

cały oryginalny los tylko 3 złr. 50 c. w. a.
pół oryginalnego losu tylko 1 złr. 75 c. w. a.
ćwierć oryginalnego losu tyiko 90 c. w. a.

i wysyłają się, te **przez państwo gwarantowane losy oryginalne** (wcale nie zakazane promessy), wraz z planem loteryi, **herbem państwa** opatrzonym, natychmiast po opłaconej **wysyłce należytości,** nawet w najdalsze okolice, przez niżej podpisanego.

Każdy z grających otrzymuje odemnie po odbytem ciągnieniu **natychmiast urzędową listę** wygranych, bez zgłaszania się o nią.

Plan loteryi z herbem państwa, z którego dowiedzieć się można o wysokości wkładek i ilości **wygranych** na wszystkie 7 klas, rozsyłam naprzód **gratis.**

Wypłata i wysyłka wygranych pieniędzy następuje przezemnie wprost interesowanym, szybko i pod największą dyskrecją.

Każdy obstalunek można załatwić przekazem pocztowym lub listem rekomendowanym.

Uprasza się zwracać o losy bezzwłocznio, ze względu na bliskie ciągnienie i tylko do

20 listopada r. b.

z najzupełniejszem zaufaniem do

Samuela Hekscher sen.

Bankiera i właściciela kantoru wymiany w **Hamburgu.**

244 4—8

MLECZARNIA

„pod złotą głową"

(Basztowa Nr. 19)

poleca Szan. Publiczności swój przewyborny nabiał, zwłaszcza doskonałe, a tańsze niż gdziekolwiek **świeże masło deserowe.**

Tamże (na zamówienie) mogą być udzielane

OBIADY DOMOWE

tanie, a przygotowywane wyłącznie na maśle.

Chleb razowy wiejski

Duży pokój do wynajęcia ulica Basztowa Nr. 27 II piętro. 250, 3-

---

BARDZO PRAKTYCZNY

KALENDARZYK KIESZONKOWY

na rok 1889

nabyć można we wszystkich księgarniach. Główny skład w drukarni A. Koziańskiego. ulica Szewska.

Cena 18 ct.

PIOSNKI I SATYRY

ARTURA BARTELSA

wychodzą zeszytami

Nakładem księgarni K. BARTOSZEWICZA w Krakowie.

Cena za całość 6 zeszytów 2 fl. 50 ct.

Perły humoru polskiego

trzy tomy wielkie sprzedaje księgarnia **K. Bartoszewicza** w Krakowie po zniżonej cenie 2 złr. 50 ct. za egzemplarz (z przesyłką 2 złr. 90 ct.)